

ZIEMIA ŚWIĘTA

ŁUKASZENKO KOCHA GRODNO!

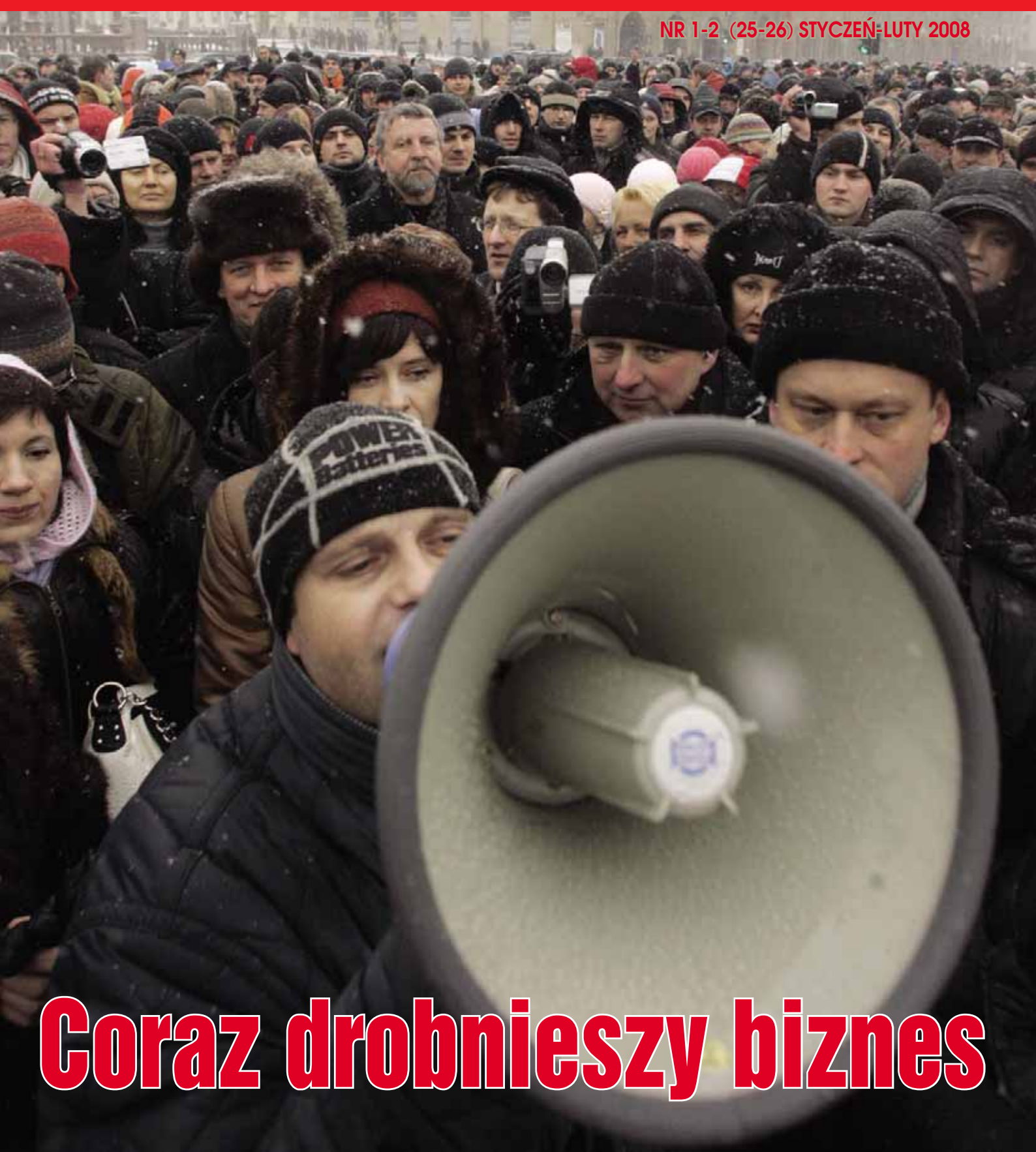
CZY MUSIMY UCZYĆ SIĘ ŁACINY?

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

POLSKI

NR 1-2 (25-26) STYCZEŃ-LUTY 2008



Coraz drobnieszy biznes

MAGAZYN POLSKI

NR 1-2 (25-26) STYCZEŃ-LUTY 2008

OD REDAKTORA

- 1 Nieczysta zagrywka
- 2 Kalejdoskop

FOTOFAKT

- 8 Boże Narodzenie Polaków Mińska

ZPB

- 10 Bóg się rodzi...
- 11 Karnawał w Szczuczynie
- 12 Hura... Matura...
- 14 Ziemia Święta
- 15 Z oddziałów ZPB
- 16 Rada Naczelna w Grodnie
- 17 Sprawozdanie z działalności ZPB za okres styczeń-grudzień 2007 r.
- 19 ZPB. Test na wytrzymałość

BIAŁORUŚ

- 24 Coraz drobniejszy biznes
- 28 Białoruskie know how: demokratyczni komuniści
- 31 Agromiasteczka w epoce stabilności
- 32 Łukaszenko kocha Grodno!

SACRUM

- 37 Eucharystia rodzi miłość
- 39 «Gdybym mówił językami ludzi i aniołów...»
- 40 Czy musimy uczyć się łaciny?

MASMEDIA

- 42 Dżihad przeciwko niezależnym mediom

HISTORIA

- 44 Bawili się chłopcy w wojnę...
- 49 Sybirak, o którym nikt nie wie...

KULTURA

- 50 Wciągający świat teatru
- 52 Bogate doświadczenia
- 53 Wiersze Ryszarda Maciejewskiego

ALE JAZDA!

- 56 Totalna paranoja



ZPB. Test na wytrzymałość

Od kilku lat Związek Polaków na Białorusi działa w nowych warunkach. Mimo wielu trudności organizacja zdołała dostosować się do nowej sytuacji, dzięki czemu udaje się w miarę normalnie funkcjonować, a nawet osiągać sukcesy. Właśnie o sukcesy, ale też o trudności oraz perspektywy dalszego rozwoju zapytaliśmy się u prezesów poszczególnych oddziałów Związku.

str. 18

Białoruskie know how: demokratyczni komuniści



Na początku roku Partia Komunistów Białoruskich wygrała potyczkę z Ministerstwem Sprawiedliwości Białorusi. Poszło o datę zakończenia sześciomiesięcznego terminu, za który PKB miała usunąć nieprawidłowości w swej działalności. Jednak wygrana bitwa nie oznacza wcale wygranej wojny.

str.46

MAGAZYN Polski jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redaktor naczelny: Igor BANCER, ibancer@wp.pl

Adres dla korespondencji: 230025, Białoruś,
Grodno, skrytka pocztowa 107

Tel. +375-29-7850387



MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej



MAGAZYN Polski jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

Nieczysta zagrywka

Ustawa o Karcie Polaka, mająca wejść w życie za parę miesięcy wzbudza na Białorusi dużo emocji. Chociaż większość obywateli nawet nie wie, czym ona jest, to media państwowe już straszą społeczeństwo wizją «separatyzmu polskiego», a władze przygotowują «adekwatną odpowiedź».



1 lutego br. w czołowym organie lukaszenkowskiej propagandy, gazecie «Sowietskaja Bielorusija» pojawił się tekst pod tytułem «Znaczona karta». Anonimowy autor w swoim paszkwilu ostrzegał obywateli Białorusi przed sięganiem po Kartę Polaka, która ma być przejawem ekspansywnej polskiej polityki wschodniej, mającej na celu podzielenie społeczeństwa białoruskiego pod względem narodowościowym.

Pelen absurdalnych stwierdzeń oraz manipulacji faktami tekst zawiera też aluzje o separatystycznych zakusach białoruskich Polaków oraz oskarża Polskę o chęć spowodowania najcięższych konfliktów «w tym na tle wyznaniowym». Jak w przypadku każdej większej «kampanii medialnej» prowadzonej przez władzę, tekst z «Sowietskiej Bielorusii» tydzień później pojawił się we wszystkich państwowych gazetach rejonowych. Dopiero wtedy można było mieć pewność, że zwykły obywatel w najdalszym nawet zakątku Białorusi został poinformowany o «złowrogich działaniach zachodniego sąsiada».

Taksamo jak do gry w karty z profesjonalnym szulerem żaden rozsądny człowiek po prostu nie usiądzie, tak i w sytuacji z anonimowym felietonem w «Sowietskiej Bielorusii» nie ma żadnego sensu komentować fałszywych stwierdzeń i oszczerstw w nim zawartych, bo to i tak nic nie da. MSZ Białorusi wyraża zaniepokojenie z powodu planów Polski, Łukaszenko krzyczy do kamery o tym, że Białoruś «adekwatnie odpowie» na wprowadzenie przez Polskę Karty Polaka, media państwowe radośnie szczekają w stronę wskazanego wroga. Obrazek dobrze znany skądinąd przy okazji każdej większej kampanii po oczernianiu opozycji demokratycznej, Unii Europejskiej czy USA, które już niejednokrotnie przetaczały się przez Białoruś.

Przeczytawszy paszkwil w «Sowietskiej Bielorusii» byłem rozżalony i zmartwiony. Jednak po krótkim czasie zmartwienie ustąpiło miejsce zdumieniu: reakcja społeczeństwa białoruskiego na zmasowany atak ze strony państwowych mediów na Kartę Polaka okazała się zupełnie odwrotna od zamierzonej! Nikt z obywateli nie wyszedł na ulice w proteście przeciwko «kolonialnej» polityce Polski, nie odnotowano ataków na tle narodowościowym na obywateli Białorusi polskiego pochodzenia. Mało tego, zainteresowanie Kartą Polaka ze strony społeczeństwa tylko wzrosło!

Przed tym, jak «Sowietskaja Bielorusija» napisała o istnieniu Karty Polaka, większość obywateli nawet nie zdawała sobie sprawy, że coś takiego istnieje. Teraz, po wspomnianym artykule, zainteresowanie Kartą Polaka ze strony obywateli Białorusi jest bardziej widoczne: odczuwa się to wyraźnie na internetowych forach dyskusyjnych, w rozmowach z ludźmi, w zwiększonej liczbie telefonów do ZPB z pytaniami o nią.

Nieczysta zagrywka władz Białoruskich przy użyciu państwowych mediów, zamiast podzielić społeczeństwo, stała się dobrą reklamą Karty Polaka. Do lekceważącego tonu oraz bezpodstawnych oskarżeń ze strony mediów państwowych pod adresem sąsiadów Białorusi ludzie zdążyli się już przyzwyczać, dlatego oszczerca retoryka władz nie wzbudza w nikim większych emocji. Wygląda na to, że dzisiaj na Białorusi zaczyna działać zasada, taka jak w ZSRR: jeśli media państwowe mówią o czymś bardzo źle, to znaczy, że w rzeczywistości jest odwrotnie. Sytuacja z Kartą Polaka potwierdza to w stu procentach.

IGOR BANCER,
REDAKTOR NACZELNY MAGAZYNU POLSKIEGO

Uniwersytet nie chce papieża

«Reakcjonista» i «przeciwnik Galileusza», czyli zdaniem naukowców z Uniwersytetu La Sapienza papież Benedykt XVI, odwołał wizytę na tej rzymskiej uczelni. Na ten bezprecedensowy krok zdecydował się po fali studenckich protestów antyklerykalnych.

- W rezultacie dobrze znanych wydarzeń związanych z wizytą Ojca Świętego na Uniwersytecie La Sapienza, do której miało dojść na zaproszenie jego magnificencji rektora 17 stycznia, uznano za stosowne zrezygnować z tego wydarzenia - oświadczył Watykan w wydanym komunikacie. Poinformowano jednocześnie, że Benedykt XVI wyśle na uczelnię tekst swego przemówienia, które miał tam wygłosić.

15 stycznia grupa około 70 studentów Uniwersytetu La Sapienza



STUDENCI PROTESTUJĄ PRZECIWKO WIZYCIE PAPIEŻA

rozpoczęła okupację siedziby rektoratu, protestując przeciwko wizycie papieża i domagając się spotkania z władzami uczelni. Protesty rozpoczęły się po tym, gdy ujawniono, że grupa ponad 60 wykładowców La Sapiency wyraziła w liście do rektora, tego jednego z najstarszych uniwersytetów w Europie, opinie, że murów uczelni nie powinien przekroczyć «reakcjonista» i «przeciwnik Galileusza».

Zaproszenie Benedykta XVI

uznali za decyzję niestosowną. Po kilku dniach, widząc zdecydowaną radykalizację studentów, większość sygnatariuszy listu potępiła ich zachowanie. Protestujący studenci wypominają papieżowi, że w 1990 roku, jeszcze jako kardynał Joseph Ratzinger, oświadczył w Parmie, że «proces kościelny przeciwko Galileuszowi był uzasadniony i sprawiedliwy».

RZN

Musharraf o ekshumacji Bhutto

Prezydent Pakistanu Pervez Musharraf opowiedział się za ekshumacją zwłok zamordowanej w końcu grudnia przywódczyni opozycji Benazir Bhutto w celu ostatecznego wyjaśnienia okoliczności jej śmierci.

W wywiadzie opublikowanym dla amerykańskiego tygodnika «Newsweek», Musharraf oświadczył, że w ten sposób będzie można położyć kres polemikom i spekulacjom na temat przyczyny śmierci. Opozycja twierdzi, że w zabójstwo Benazir Bhutto zamieszane są władze. Zdaniem Musharrafa, opozycja chce zbić na tej zbrodni kapitał polityczny.

Prezydent uzależnił ostateczną decyzję w sprawie ekshumacji od zgody rodziny Bhutto. Rodzina zamordowanej domaga się natomiast, aby okoliczności zbrodni

wyjaśniło śledztwo prowadzone przez ONZ, na co Musharraf nie chce się zgodzić. Na miejscu prowadzi już dochodzenie ekipa biegłych z brytyjskiego Scotland Yardu, wezwana przez Musharrafa.

27 grudnia była premier Benazir Bhutto została zabita w zamachu samobójczym podczas wiecu przedwyborczego jej zwolenników. Zabójstwo pani Bhutto i kilkunastu innych uczestników wiecu wywołało masowe protesty i zamieszki, w których zginęło co najmniej 58 osób.

MS



PERVEZ MUSHARRAF

ONZ krytykuje Izrael

Rada Praw Człowieka ONZ skrytykowała, na wniosek państw arabskich i muzułmańskich, «poważne pogwałcenia», jakich dopuszcza się Izrael blokując Strefę Gazy. Dodatkowo Rada zażądała zakończenia blokady.

Krytyczną rezolucję Rada przyjęła 30 głosami. Przeciwko niej zgłoszono jeden głos sprzeciwu, a 15 członków wstrzymało się od głosowania. To już trzeci raz Rada, ustanowiona w czerwcu 2006 roku, krytykuje Izrael na specjalnym posiedzeniu zwołanym w sprawie warunków na terytoriach palestyńskich.

Granica między Strefą a Izraelem została zamknięta pod koniec stycznia. Izrael tłumaczył, że ma to powstrzymać ataki raketowe z terytoriów palestyńskich. Mimo to ostrzały Izraela ze Strefy Gazy trwają nadal, a na dodatek tysiące



MIMO IZRAELSKIEJ BLOKADY ATAKI RAKIETOWE Z TERYTORIUM PALESTYŃSKIEGO TRWAJĄ NADAL

Palestyńczyków ruszyły ze Strefy do Egiptu, korzystając ze zniszczenia fragmentu muru granicznego przez zamaskowanych mężczyzn. Egipska straż graniczna nie podejmowała żadnych działań. Nie reagowała też palestyńska policja, lojalna wobec radykalnego Hamasu, który od lata ubiegłego roku kontroluje Strefę Gazy.

Wiceminister obrony Izraela

Matan Wilnaj powiedział, że skoro południowa granica Strefy Gazy z Egiptem stoi otworem, Izrael chce zawiesić wszelką odpowiedzialność za Strefę, włącznie z dostawami elektryczności i wody. - Musimy zrozumieć, że jeśli Gaza pozostaje otwarta z drugiej strony, nie możemy już za to odpowiadać - powiedział Wilnaj.

WP

Chodorkowski głoduje w więzieniu

Michaił Chodorkowski, były szef koncernu Jukos, więziony w łagrze na Syberii rozpoczął pod koniec stycznia strajk głodowy. Oligarcha protestuje przeciw decyzji władz więzienia o odmówieniu pomocy medycznej jego współwięźniowi i dawnemu współpracownikowi Wasilijowi Aleksanianowi.

W ostatnich dniach stan zdrowia chorego na AIDS biznesmena znacząco się pogorszył. Mimo to - jak napisał w liście do swoich zwolenników Chodorkowski - władze więzienia odmówiły podania mu leków i przetrzymują go w fatalnych warunkach. W odpowiedzi na takie traktowanie Aleksaniana, Chodorkowski postanowił rozpocząć głodówkę. - Stoję przed tragicznym, wyborem moralnym: mogę przyznać się do przestępstw, których nie popełniłem i uratować życie człowieka, ale jednocześnie zniszczyć wiarę niewinnych osób, które będą oskarżone o współpracę ze mną - napisał były szef Jukosu.

Michaił Chodorkowski został aresztowany w październiku 2003. Oskarżono go o nieprawidłowości przy prywatyzacji przedsiębiorstw i oszustwa podatkowe. Już będąc w areszcie, zrezygnował z funkcji szefa



koncernu Jukos. W maju 2005 r. Moskiewski Sąd skazał go na 9 lat pozbawienia wolności i odbycia kary w koloni karnej na Syberii. We wrześniu tego samego roku karę obniżono do 8 lat. obrońcy praw człowieka uważają, że jest to zemsta Kremla za próbę prowadzenia przez Chodorkowskiego i Jukos niezależnej polityki.

IB



JEDNO ZE SKROMNIEJSZYCH ZDJĘĆ NOWEJ PIERWSZEJ DAMY FRANCJI Z CZASÓW, KIEDY BYŁA MODELKA

Ślub w Pałacu Elizejskim

Pałac Elizejski potwierdził, iż prezydent Francji Nicolas Sarkozy i jego przyjaciółka, eksmodelka Carla Bruni, są już małżeństwem.

«Pani Carla Bruni Tedeshi i pan Nicolas Sarkozy pragną ogłosić, że w obecności swoich rodzin, wzięli ślub» - ogłosił w oficjalnym komunikacie przedstawiciel Pałacu Elizejskiego w dniu 2 lutego 2008r. O ślubie opowiedziała także matka nowej Pierwszej Damy Francji, Marisa Borini. Według jej relacji, Bruni miała na sobie krótką białą sukienkę i była «bardzo przejęta» ceremonią. Po ślubie państwo Sarkozy i ślubni goście udali się na uroczysty obiad.

Wcześniej o ślubie poinformował mer VIII dzielnicy Paryża Francois Lebel, który przewodniczył tej ceremonii. Udzieliłem ślubu dwojgu wyborcom VIII dzielnicy, zamieszkałym przy ulicy Faubourg Saint Honore 55, przy której to mieści się pałac prezydencki - powiedział rano dziennikarzom.

- To pierwszy raz w historii Republiki Francuskiej, że prezydent żeni się podczas sprawowania urzędu. To również pierwszy prezydent, który żeni się w Pałacu Elizejskim - dodał mer. Jak powiedział Lebel, ceremonia zaślubin trwała około 20 minut. Uczestniczyło w niej 20 gości - członkowie rodzin państwa młodych oraz ich najbliżsi przyjaciele.

Piosenkarka i była modelka Carla Bruni i Nicolas Sarkozy tworzą najbardziej znaną parę we Francji, a ich związek cieszy się nieustannym zainteresowaniem mediów. Pytania dotyczące ślubu stały się to tak częste i uciążliwe, że wywołały irytację prezydenta. Kilka tygodni temu oznajmił on, że prasa może dowiedzieć się o ślubnej ceremonii dopiero po fakcie

Litwa nie chce być Lithuania

- Litwa bierze pod uwagę zmianę swojej nazwy używanej w języku angielskim na łatwiejszą do wymówienia przez cudzoziemców – poinformował rzecznik litewskiego rządu Laurynas Bucalis.

W języku angielskim Litwa używa łacińskiej nazwy (Lithuania), zamiast litewskiej - Lietuva. To sprawia, że trudno zagranicznym turystom skojarzyć kraj z jego nazwą.

Jednak zmiana nazwy państwa na używaną przez mieszkańców Wilna za bardzo przypomina nazwę sąsiedniej Łotwy (Latvia).

Nie wiadomo więc, czy w tej sytuacji nie zostanie wybrana trzecia nazwa. Na chwilę obecną nie przedstawiono jednak żadnej propozycji.

ROP

Lustracja po rumuńsku

Rząd w Bukareszcie wydał w trybie pilnym rozporządzenie odblokowujące dostęp do archiwów komunistycznej tajnej policji Securitate. Jednocześnie władze ograniczyły uprawnienia CNSAS.

- Rozporządzenie zostało przyjęte, ponieważ 18 lat po upadku reżimu komunistycznego nie możemy zatrzymać się w połowie drogi w demaskowaniu zbrodni komunizmu - oświadczył rumuński premier Calin Tariceanu.

Zgodnie z nowymi przepisami, uprawnienia historyków i archiwistów zatrudnionych w CNSAS (odpowiednik polskiego IPN) zostaną ograniczone. CNSAS nie będzie mogła odtąd wydawać wyroków w sprawie ewentualnej współpracy polityków lub kandydatów do stanowisk publicznych z Securitate.

RZN

IB

Łukaszeniec nie podoba się Karta Polaka

- Nasi nieprzyjaciele już nie raz próbowali mieszać się w wewnętrzne sprawy państwa, grając kartą narodowościową, sztucznie rozdmuchując kwestię «polską» i «żydowską» – w taki sposób Aleksander Łukaszenko zakrytkowo uchwaloną prawie pół roku temu Kartę Polaka.

Jednocześnie z tym Łukaszenko zapewnił, że Białoruś jest zainteresowana współpracą z UE. Zauważył, że nie tak dawno Węgry próbowały wprowadzić specjalną kartę dla swoich diaspor, jednak w Rumunii, na Słowacji i w Austrii doszło do ostrych protestów: - Wtedy organizacje międzynarodowe uznały tę praktykę za naruszenia praw człowieka. Niestety, teraz nie pojawiło się tak przyjazne i zgodne stanowisko państw europejskich - dodał.

- Po raz kolejny spotykamy się z podwójnymi standardami w obronie własnych praw i interesów - podkreślił Łukaszenko. Miał na myśli uchwaloną we wrześniu 2007 roku ustawę o Karcie Polaka. Według intencji polskiego Sejmu, ma ona na celu udzielanie pomocy Polakom zamieszkałym poza granicami w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem. Ma to osiągnąć poprzez wprowadzenie szeregu przywilejów dla jej posiadaczy na terenie Polski.

Białoruska strona niejednokrotnie już krytykowała Polskę za Kartę Polaka. W oficjalnych komunikatach MSZ niejednokrotnie podkreślano, że «stosowanie ustawy w jej obecnej postaci może zdestabilizować stosunki między różnymi narodowościami i wywołać napięcia w społeczeństwie białoruskim».

AD

Obama prześcignął Clinton



BARACK OBAMA PROWADZI WSRÓD DEMOKRATYCZNYCH KANDYDATÓW DO BIAŁEGO DOMU

Dzięki zwycięstwom w wyborach wstępnych w Stanach Zjednoczonych ciemnoskóry senator Barack Obama ze stanu Illinois wyprzedził swą rywalkę, senator ze stanu Nowy Jork i zarazem była «Pierwszą Damę» Hillary Clinton. Obama po raz pierwszy znalazł się na czele wyścigu o nominację na kandydata Partii Demokratycznej w listopadowych wyborach prezydenckich w USA. Wygrał on wszystkie osiem ostatnich prawyborów stanowych, od czasu wyborczego «superwtorku» 5 lutego.

W Wirginii Obama zwyciężył w stosunku 63 do 36 procent głosów, a w Dystrykt Kolumbia: 76 do 24 procent głosów. W Maryland jego przewaga też jest przytłaczająca. Biorąc pod uwagę te zwycięstwa, za Obama stoi 1195 delegatów, a za Clinton - 1178.

Z kolei reprezentant umiarkowanego skrzydła Republikanów McCain umocnił się na pozycji lidera wyścigu o nominację Partii Republikańskiej i powiększył jeszcze bardziej już i tak przygniatającą przewagę nad przedstawicielem tradycjonalistów Mike'em Huckabee'em, praktycznie zapewniając sobie ostateczne zwycięstwo. McCain najpierw wygrał w Wirginii, a potem dorzucił do tego zwycięstwo w obejmującym stolicę USA Waszyngton Dystryk-

cie Kolumbia, a także w Maryland. Według szacunków, 72-letniego weterana popiera 812 delegatów, jego głównego rywala, Mike'a Huckabee'ego - 217.

Zdaniem zwolenników senator Clinton, prawdziwa batalia rozegra się dopiero w prawyborach w Teksasie i Ohio na początku marca, gdzie można zdobyć łącznie około 300 delegatów. Żona byłego prezydenta już do Teksasu poleciała. Według analityków, jeśli chce wygrać ze swoim czarnoskórym konkurentem, musi zdobyć większość w stanie Georga Busha. Tylko tam do zdobycia są głosy 190 delegatów. Do nominacji Partii Demokratycznej potrzeba minimum 2026 delegatów (połowa plus 1).

MAT

Kosowo świętuje niepodległość

- Od dziś Kosowo jest dumnym, niepodległym i wolnym krajem - mówił w niedzielę 17 lutego premier Hashim Thaci. Setki tysięcy Kosowarów do późnej nocy manifestowało na ulicach Prisztiny swoją radość z niepodległości państwa. Były koncerty i fajerwerki.

Deklaracja niepodległości została odczytana w parlamencie Kosowa przez premiera Hashima Thaciego. - My, przywódcy naszego narodu, wybrani demokratycznie, tą deklaracją ogłaszamy Kosowo niepodległym i suwerennym krajem. Ta deklaracja odzwierciedla wolę ludzi - oświadczył Thaci.

- Stajemy u progu bardzo ważnej chwili: podjęcia istotnej decyzji, która uczyni z nas jeden z wolnych narodów świata - oznajmił premier Kosowa. Zaznaczył również, że Kosowo pozostaje wierne popieranemu przez Zachód planowi niepodległości pod nadzorem UE, który zapewni rządy prawa w wieloetnicznym państwie.

Sily pokojowe NATO w Kosowie (KFOR) rozmieściły w niedzielę znaczne oddziały w mieście Kosovska Mitrovica na północy prowincji, zamieszkanym zarówno przez Albańczyków, jak i Serbów.

Centrum Prisztiny było kompletnie zablokowane niemal przez całą noc. Do stolicy przyjechały



ŚWIĘTOWANIE NIEPODLEGŁOŚCI NA ULICACH PRISHTINY

dziesiątki tysięcy osób. Samochody udekorowano flagami albańskimi, amerykańskimi, a czasem starymi proporcjami z wypisanym hasłem, którego autorem był prezydent federacyjnej Jugosławii Josip Broz-Tito: «Zjednoczenie i braterstwo».

Świat jest podzielony. Nawet Unia Europejska jest podzielona. Jest wiele krajów, które do proklamacji niepodległości podchodzą niechętnie. Rumunia, Cypr, Hiszpania, Grecja, Bułgaria, Słowacja, Rosja, Chiny - wszystkie te kraje mają wątpliwości, co do metody ogłoszenia niepodległości. Boją się własnych mniejszości, które mogą chcieć pójść w ślady kosowskich

Albańczyków.

Najmłodsze państwo w Europie nie ma silnej struktury państwowej, bo jak dotąd funkcjonowało jako państwo podziemne. Teraz musi w nim zająć radykalna wymiana elit. Kosowo jest podszyte silnymi strukturami mafijnymi, przestępczością zorganizowaną, przemytem. Rząd Kosowa liczy na pomoc ze strony UE w rozwiązaniu tych problemów. Według ekspertów bardzo istotna będzie również kwestia przyszłej organizacji państwa. Nie wykluczają nawet, że w ciągu najbliższych lat Kosowo może zostać wchłonięte przez Albanie.

TR

Ataki na WTC zwiększyły liczbę udarów

Naukowcy znaleźli korelację między zamachami na World Trade Center a problemami kardiologicznymi u Amerykanów.

Ataki terrorystyczne z 11 września 2001 roku okazały się dla Amerykanów tak silnym wstrząsem, że w ciągu trzech kolejnych lat wśród dorosłych mieszkańców kraju odnotowano wzrost liczby

problemów kardiologicznych o ponad połowę. Fachowe pismo «Archives of General Psychiatry» opublikowało raport, który wskazuje na 53-procentowy wzrost liczby dolegliwości kardiologicznych - w tym nadciśnienia i udarów - w ciągu trzech lat po zamachach.

W badaniach wzięło udział 1,5 tys. osób z całych Stanów Zjednoczonych. U dotkniętych problemami

kardiologicznymi pogorszenie stanu zdrowia w następstwie zamachów zostało udokumentowane nawet po wzięciu pod uwagę innych czynników ryzyka, takich jak palenie papierosów i otyłość, a także istniejących już przed 11 września problemów z układem krążenia i psychiatrycznych.

HB

Raul Castro będzie rządził po Fidelu

Zgromadzenie Narodowe Kuby wybrało pod koniec lutego nowego władcę, który zastąpi rządzącego od rewolucji w 1959 roku Fidela Castro. Zgodnie z oczekiwaniami został nim brat dotychczasowego dyktatora - Raul.

Dotąd Radzie Państwa przewodniczył 81-letni Fidel Castro, jednocześnie szef partii komunistycznej oraz najwyższy zwierzchnik sił zbrojnych. Jednak w lipcu 2006 roku Fidel przeżył ciężką zapaść i kilka operacji przewodu pokarmowego, które uratowały mu życie, ale nie wrócił już do pełni zdrowia. Ze szpitalnego łóżka dyktator przekazał tymczasowo władzę swemu o pięć lat młodszemu bratu Raulowi. Po tem przez ponad półtora roku schorowany przywódca wracał do formy i jednocześnie przygotowywał zmianę warty. Na początku lutego



RAUL CASTRO ŚWIĘTUJE ZWYCIĘSTWO

oświadczył, że zdrowie nie pozwoli mu wrócić do władzy, którą ostatecznie przekazuje następcy.

Zgodnie z oczekiwaniami okazał się nim Raul Castro. Dotąd Raul był z nadania brata szefem armii i ministrem obrony. Można się jednak spodziewać, że jego przyszłe rządy

nie będą tak samowładne i arbitralne jak 49 lat rządów wodza rewolucji, jego starszego brata. - Ten, kto naśladuje kogoś innego, przegrywa - mawiał podobno Raul w ciągu ostatnich miesięcy.

IB

Powiedzieli...



Foto ByMedia.net

Próba wprowadzenia tak zwanej «Karty Polaka» jest kolejną prowokacją Polski skierowaną przeciwko Białorusi.

SIERGIEJ KOSCIAN,
DEPUTOWANY, WICESZEF KOMISJI DS.
STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH
ORAZ KONTAKTÓW Z WNP PAŁATY
PRZEDSTAWICIELI BIAŁORUSI



W styczniu br. nie osiągnęliśmy faktycznie żadnego z zaplanowanych wskaźników wzrostu produkcji rolniczej. To jest kompromitacja.

SIERGIEJ SIDORSKIJ,
PREMIER BIAŁORUSI O STANIE
BIAŁORUSKIEGO ROLNICTWA



Foto ByMedia.net

Politycznie nikt nie jest zainteresowany tym, żeby wyłączyć Białoruś z procesów integracji europejskiej. Jednak jak dotąd pozostaje ona jednym z państw, którego nie udało się wciągnąć do polityki dobrosąsiedstwa UE.

HANS JOHEN SHMIDT,
KIEROWNIK MISJI OBWE W MIŃSKU



Środki masowego przekazu mogą w jeden moment zniszczyć całe państwo, dlatego muszą być pod kontrolą. Jeśli nawet gdzieś ograniczam dziennikarzy, to robię to wyłącznie w interesie państwa.

**ALEKSANDER ŁUKASZENKO W ROZMOWIE ZE STUDENTAMI WYDZIAŁU
DZIENNIKARSTWA BGU.**



Dnia 5 stycznia br. odbyło się spotkanie Polaków Mińska z okazji Bożego Narodzenia, które jest prawdziwie rodzinnym świętem. Mianowicie tak, w rodzinnej atmosferze, jak co roku w okresie świąt, niemal pół tysiąca Polaków ze stolicy Białorusi połączyło się nawzajem opłatkiem pod dźwięki pięknych polskich kolęd. Na spotkanie przybyło wielu gości. Z życzeniami wystąpili Aleksander Wasilewski, charge d'affaires Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej na Białorusi oraz Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi. Obecni byli również inni przedstawiciele władz ZPB, polskiego korpusu dyplomatycznego oraz duchowni. Cudowne chwile wspólnego dzielenia się opłatkiem wprowadziły radosne poczucie pokoju i ładu. Każdy z uczestników spotkania na pewno zachowa w swej pamięci te pozytywne wrażenia i będzie chciał dzielić się nimi z innymi ludźmi przez cały rok.





NARODZENIE

KÓW MIŃSKA



Bóg się rodzi...



JASELKA ODEGRANE PRZEZ DZIECI

Wiele oddziałów ZPB mieści się w małych miejscowościach. Bardzo cieszy sytuacja, kiedy właśnie te mniejsze oddziały wykazują się aktywną działalnością w sprawie odrodzenia kultury i języka polskiego. Jednym z wielu pozytywnych przykładów jest działalność ZPB w Wojstomiu, działacze którego po raz kolejny pokazali, że ten, kto ma zapał i dobry pomysł, z realizacją też nie będzie miał żadnych problemów.

Okazją dla świątecznego spotkania działacze ZPB w szerszym gronie w rodzinnej parafii w Wojstomiu były obchody święta Bożego Narodzenia. Chociaż spotkanie miało miejsce 19 stycznia, to atmosfera była bardzo świąteczna, tym bardziej, że wraz z działaczami ZPB w spotkaniu uczestniczyli konsul Zofia Szmyd i konsul Jan Sroka z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, wiceprezes ZPB Józef Porzecki i prezes oddziału ZPB w Smorgoniach Te-

resa Piotrowa.

Spotkanie rozpoczęło się występem bożonarodzeniowym przygotowanym przez dzieci. Podczas występu nie zabrakło i Maryi z Józefem, którzy lulali Dzieciątko Jezus. Aniołowie ogłosili Wesołą Nowinę, a pasterze, dowiedziawszy się o narodzeniu Zbawcy przyszli ze swymi ubogimi darami, ale i tym ucieszyli Dzieciątko. Trzej Królowie przynieśli swoje dary dla Mesjasza, przybywszy z dalekich stron. Najmłodszedzieci z parafii przyniosły serduszka – jako znak wdzięczności i miłości. Występ zakończył się wspólnym odśpiewaniem kolędy «Bóg się rodzi...».

Goście nie kryli wzruszenia z tak pięknego występu. Tym piękniejszego, że dzieci długo przygotowywały się do niego i, co było widać, podchodziły do swoich ról bardzo poważnie i z wielkim natchnieniem. Widać było, że robią to z oddaniem, z miłości do swoich bliźnich, z miłości do Boga. Wypada podziękować ks. Leonowi Ładyszowi, proboszczowi parafii w Wojstomiu oraz oddanej pracy

działaczy ZPB z tej miejscowości, dzięki którym goście mogli podziwiać piękny występ dzieci oraz usłyszeć przepiękne polskie kolędy. Po występie dzieci w kościele parafialnym odbyła się Msza święta, po której wszyscy zebrani połamali się opłatkiem i złożyli sobie nawzajem ciepłe życzenia świąteczne.

W spotkaniu udział wzięli członkowie ZPB nie tylko z Wojstomia, ale też z Oszmiany, Ostrowca, Smorgoń oraz pobliskich miejscowości. Są to jedne z najdalej wysuniętych na północ oddziałów Związku w obwodzie grodzieńskim. Borykają się one z różnymi problemami, ale dzięki życzliwości i serdeczności księży, pracujących na tych terenach oraz przyjacielskim stosunkom, jakie zaistniały pomiędzy członkami organizacji za długie lata działalności są w stanie przezwyciężyć każde trudności i organizować wspólne przedsięwzięcia, jak to świąteczne spotkanie w Wojstomiu z okazji Bożego Narodzenia.

HELENA BIELAWSKA

Karnawał w Szczuczynie

Spotkanie świąteczno-karnawałowe, które odbyło się w Szczuczynie 24 stycznia br., było jedną z wielu imprez, które od początku roku odbywają się we wszystkich oddziałach ZPB na terenie całego kraju.

Wspólnie z najbardziej aktywnymi członkami Związku ze Szczuczyna i okolic ten wieczór spędzili również konsul Jan Sroka z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, wiceprezes Józef Porzecki oraz prezes miejskiego oddziału ZPB Mieczysław Jaśkiewicz.

Rozpoczął spotkanie chór kościelny «Credo». Program składający się z pięknych kolęd polskich poruszył serca wszystkich zebranych – ludzie śpiewali razem z chórzystami. Panowała świąteczna atmosfera i jedność serc. Wszyscy obecni na sali czuli się tego dnia

jak jedna wielka rodzina, która się spotkała po długim rozstaniu.

Po kolędach przyszedł czas na zabawę. Szczuczynski Klub Seniorów przygotował bogaty program rozrywkowy. Dobrą zabawę wszystkim zapewnili Święty Mikołaj, Baba Jaga oraz... Śmierć, która była chyba najbardziej komiczna ze wszystkich postaci, pojawiających się tego wieczora przed publicznością. Śmierć w jednej ze scenek zapukała do improwizowanych drzwi i próbowała kogoś zabrać ze sobą, ale się nie udało – bo ludzie ją wygonili. Po tym jak na sali pojawili się «Cyganie z

Dalekiego Wschodu» oraz «Ukraińcy z tradycyjnym sadłem i gorzalką» wszyscy zebrani jak na rozkaz wybuchnęli śmiechem. Pełne humoru i ironii sceny aż wyciskały łzy z oczu, tak dobrze wszyscy się bawili.

Część artystyczną zamieniła część metodyczno-rozrywkowa, przygotowana przez nauczycieli języka polskiego ze Szczuczyna. Zebranych zaproponowano szereg zabaw, przy których trzeba było się trochę natrudzić: nauczyciele razem ze wszystkimi układali rymowanki, zadawali zagadki, a za prawidłowe odpowiedzi rozdawali słodkie



WYSTĘP CHÓRU «CREDO»



WSZYSCY ŚWIETNIE SIĘ BAWILI, NAWET ŚMIERĆ

prezenty. Taka forma zabawy bardzo spodobała się nie tylko działaczom, ale i gościom:

- To spotkanie przypomniało mi lata dziecięce, kiedy razem z mamą śpiewaliśmy kolędy. Zdarzało się, że całą rodziną udawało się zaśpiewać na kilka głosów, co jest wielką sztuką. – dzielił się wrażeniami ze spotkania konsul Jan Sroka. - Przenosicie tę kulturę, obyczaje, zwyczaje i kulturę muzyczną, która «łagodzi obyczaje, wychowuje nas». Serdecznie wam dziękuję za to, że przekazujecie tę kulturę śpiewaną młodszemu pokoleniu Polaków.

Mimo tego, że członkowie ZPB

ze Szczuczyna ubolewają nad utratą swojej siedziby – Domu Polskiego, to spotkanie świąteczno-karnawałowe, jak i wiele innych imprez organizowanych wspólnie, pokazuje dobitnie, że ważne nie są mury czy budynki, ale ludzie. Jeśli łączy ich szczerą miłość do Polski, do polskości, to nie ma takich barier, które by przeszkodziły im w tym, żeby tę polskość rozwijać, przekazywać następnym pokoleniom Polaków. Spotkanie zakończyło się późnym wieczorem uroczystym odśpiewaniem Roty.

HELENA BIELAWSKA

Hura... Matura...

Dziewczyny w pięknych kreacjach, chłopcy w eleganckich garniturach, uśmiechnięci nauczyciele, goście i ogólna atmosfera radości i uroczystości. Taki właśnie nastrój panował na studniówce uczniów 11 klasy Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie, która się zgodnie z tradycją odbyła się na początku lutego.

Na uroczystość przybyli zaproszeni przez maturzystów goście: konsul RP w Grodnie Zofia Szmyd wraz z małżonkiem, wiceprezes ZPB Wiesław Kiewlak, wiceprezes ZPB, a jednocześnie wykładowca historii w PSS, Józef Porzecki, ks. Antoni Gremza, duszpasterz młodzieży studiującej. Zostali też zaproszeni rodzice maturzystów, którzy bardzo licznie przybyli, żeby popatrzeć na występ swoich kochanych, bardzo mądrych i utalentowanych dzieci.

Tradycyjnie uroczystość rozpoczęła uroczysty polonez. Młodzież zatańczyła go z lekkością, gracją i zapalem zawodowych tancerzy. Następnie był występ, specjalnie przygotowany przez uczniów PSS. Uczniowie pokazali kilka scenek z życia nauczycieli. Na jakiś czas wszyscy zebrani na sali przenieśli się do szkoły. Rodzice otrzymali cenne wskazówki, jak przekonać nauczy-



MATURZYŚCI Z POLSKIEJ SZKOŁY SPOŁECZNEJ NA STUDNIÓWCE

cieli do tego, że ich syn lub córka ma wystarczająco wiedzy, żeby przejść do następnej klasy. Wszystko w atmosferze dobrej zabawy i śmiechu.

Nikt z gości nie został obojętny, na ustach wszystkich pojawił się uśmiech. A jak wiemy, uznanie widzów to najlepszy prezent dla aktorów. Na zakończenie występu uczniowie zaśpiewali porywającą piosenkę o maturze. I nawet zdając sobie sprawę z tego, że egzaminy już blisko, nasi maturzyści nie smucili się i z radością śpiewali: «Matura... Hura...Czeka na nas matura!» Pozytywne emocje nie pozostawiły miejsca dla jakichkolwiek smutnych wrażeń.

Po tym wszystkim uczniowie usłyszeli od bliskich im ludzi: dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej Anżeliki Orechwo, nauczycielki języka polskiego Danuty Karpowicz

i wiceprezesa ZPB Józefa Porzeckiego oraz goście te słowa, na które, myślę, najbardziej czekali. Były to słowa akceptacji, wdzięczności, życzenia zdrowia, pomyślności, sukcesów, wytrwałości. Na sali panowała taka ciepła i przyjazna atmosfera, że chciało się, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. Oczywiście, nie obeszło się bez gorących objęć i uścisków. Po występach i ciepłych słowach na wszystkich czekał suto zastawiony stół. I goście i uczniowie, już trochę zmęczeni, skierowali się do stołu, żeby w bardziej wygodnych warunkach odpocząć i porozmawiać, by później kontynuować zabawę.

- Studniówka na pewno zostawi w mojej pamięci niezapomniane wrażenia: wzniosły uroczysty polonez, interesujące przedstawienie, świetna zabawa i, oczywiście, tańce do polskiej muzyki. Mam nadzieję,

że udana zabawa zapewni wszystkim maturzystom powodzenie na egzaminach – podzieli się z MAGAZYNEM wrażeniami ze studniówki uczennica klasy maturalnej Julia Agijewiec.

Wszyscy maturzyści jednym głosem twierdzili, że zabawa była cudowna i dziękowali swoim nauczycielom oraz dyrekcji szkoły za ciepłe przyjęcie i wyrozumiałość, nie tylko w tym dniu, ale przede wszystkim podczas zajęć w PSS. Bajeczna impreza, zwana studniówką, zakończyła się późno wieczorem. Uczniowie wracali do domu zmęczeni, ale szczęśliwi i pełni pozytywnych wrażeń, które na pewno zostaną w ich pamięci na długo. Z całego serca życzymy naszym maturzystom owocnej pracy, zdrowia i siły ducha.

JULIA MALYSZKO

Ziemia Świąta

Osoba mieszkająca na zachodzie Białorusi lub w części centralnej jest pewna tego, że na południu czy wschodzie Białorusi Polacy nie mieszkają. Jednak nawet we wschodnich miejscowościach, oddalonych od granicy z Polską mieszka spora grupa ludzi, która szczyli się polskim pochodzeniem oraz pragnie wychować swoje dzieci i wnuczeta w polskich tradycjach narodowych oraz wierze katolickiej.

Granice Rzeczypospolitej Polskiej kiedyś sięgały rzeki Słucz. Właśnie tutaj, nieopodal małej miejscowości Lelczyce w bitwie z Armią Czerwoną we wrześniu 1939 r. poległy tysiące żołnierzy polskich z Korpusu Ochrony Pogranicza. «Krew się lala aż do rzeki Prypiać», - wspominają tamtejsi mieszkańcy.

- Tutaj była granica Polski z ZSRR. Pamiętam jak w ciągu jednej nocy wszystko się zmieniło. Przyjechali bolszewicki żołnierze, zajęli granicę i strzegli jej jak żrenicy oka. Osoby, które wtedy zdążyły przejść na stronę polską tuż po wojnie, jeśli daleko nie uciekły, zostały wywiezione na Sybir albo rozstrzelane wraz z całą swoją rodziną. Były i takie osoby z terenu Polski, które przyjeżdżały z całą



PRZY KRZYŻU, POSTAWIONYM NA HISTORYCZNEJ GRANICY II RP

rodziną na te ziemie, aby się osiedlić. Po dojściu do władzy Sowieci czekało ich rozstrzelanie, - opowiada mieszkanka pobliskich Minkaszewicz Władysława Toruńska.

To miejsce jest warte pamięci. Dzisiejsza sytuacja na Białorusi jednak nie sprzyja upamiętnieniu miejsc historycznych jak to. Dlatego gdyby nie starania ks. Witalisa Myszonego, duszpasterza miejscowej parafii, to o ważnych historycznych wydarzeniach, które odbywały się na tych terenach pamiętałyby tylko drzewa.

Dzięki staraniom ks. Myszonego w miejscu, gdzie kiedyś za walkę o wolność swego kraju polegli Polacy udało się postawić krzyż upamiętniający te tragiczne wydarzenia. Każdy podróżujący zauważy

krzyż katolicki i z pewnością zastanowi się nad tym, czemu ten krzyż jest tutaj postawiony, jakie ważne wydarzenia są związane z tym miejscem.

Ksiądz Witalis Myszonek jest proboszczem parafii w Lelczycach i jest znany ze swojego głębokiego patriotyzmu do swego kraju rodzinnego - Polski. Dzięki aktywności księdza przy parafii powstała drużyna harcerska, dzieci uczą się polskiego, historii Polski. W Lelczycach działa też oddział ZPB, dzięki czemu dzieci polskie z miasta i okolic mogą wyjeżdżać na kolonie do Polski, żeby bliżej poznać kulturę własnego kraju.

Mimo, że Lelczyce leżą w obwodzie homelskim i należą do

jednego z najdalszych oddziałów ZPB, kierownictwo Związku oraz Ambasada RP w Mińsku nie zapominają o Polakach w tym zakątku Białorusi. W okresie świątecznym odbyło się w Lelczycach spotkanie działaczy ZPB, na które przybył wiceprezes organizacji Józef Porzecki oraz prezes Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie, Mieczysław Jaśkiewicz. Jako że wszystko działo się w tłusty czwartek, oczywiście, nie mogło zabraknąć pączków, które rodakom przywiózł i osobiście przekazał kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Mińsku Krzysztof Świderek.

Po uroczystej Mszy świętej, na której modlono się za Ojczyznę, członkowie ZPB mieli możliwość porozmawiać z dostojnymi gośćmi o swoich problemach, których nie brakuje, ale również i o sukcesach. Swoją obecnością spotkanie uświetnił zespół śpiewu i tańców «Mozyrzanka», który zaprezentował polskie tańce narodowe oraz wykonał kilka polskich piosenek patriotycznych. Było to bardzo wzruszające, że na byłych terenach Rzeczypospolitej słychać język polski z ust polskich dzieci recytujących patriotyczne wiersze.

Delegacja ZPB oraz Ambasady RP w Mińsku złożyła kwiaty i zapaliła znicze przy krzyżu, który upamiętnia wydarzenia wrześniowe z 1939 roku i który się mieści na pograniczu obwodu brzeskiego i homelskiego – w miejscu, gdzie dawniej przebiegała granica II RP. Bardzo symbolicznie, że właśnie w tym miejscu zabrzmiały słowa Roty, zaśpiewanej przy krzyżu przez Polaków z Mikaszewicz:

*Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud...*

HELENA BIELAWSKA

Z oddziałów ZPB

Na samym początku roku w Rosi odbyło się poświęcenie nowej siedziby Republikańskiego Zjednoczenia Społecznego «Harcerstwo». W obecności przewodniczącego «Harcerstwa» Antoniego Chomczukowa, konsula Janusza Dąbrowskiego z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, wiceprezes ZPB ds. Oświaty Anżeliki Orechwo oraz harcerzy i zuchów ks. Jan Bońkowski, kapelan białoruskiego harcerstwa, poświęcił nowe pomieszczenia.

8 stycznia w Iwieńcu odbyło się spotkanie świąteczne z okazji Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku. Spotkanie w Domu Polskim było zorganizowane z myślą o młodym pokoleniu, dlatego sala była wypełniona po brzegi. Wraz z dziećmi polskimi, których przybyło na spotkanie ponad 100, świetnie się bawili prezes ZPB Anżelika Borys, konsul Tomasz Kaznowski z Ambasady RP w Mińsku, prezes oddziału ZPB w Iwieńcu Teresa Sobol oraz, oczywiście, Święty Mikołaj. Dzieci przedstawiły piękny program artystyczny, potem wszyscy razem tańczyli wokół choinki, a następnie zostali obdarowani przez Świętego Mikołaja prezentami.

Pod koniec stycznia w Witebsku zebrał się aktyw ZPB obwodu witebskiego, żeby podsumować rok ubiegły oraz ułożyć plan działalności na rok 2008. W dosyć napiętym kalendarzu najważniejszą imprezą mają być uroczyste obchody 15-lecia istnienia oddziału w Witebsku, jak również inne okolicznościowe obchody i święta.

Coroczny Dekanalny Konkurs Kolęd 20 stycznia odbył się w Iwiu. Konkurs, udział w którym bierze młodzież polska z Iwia i okolic, od wielu lat jest znaczącym wydarzeniem w życiu całej wspólnoty polskiej oraz katolickiej Iwia. Dzięki aktywności ks. Jana Gaweckiego Konkurs Kolęd z imprezy lokalnej powoli przeradza się w wydarzenie kulturalne na skalę ogólnokrajową, odnosząc z roku na rok kolejne sukcesy.

20 stycznia w Sokółce otwarto wystawę prac członków Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB. Malarze polscy z Białorusi na zaproszenie Urzędu Miasta Sokółka zaprezentowali swoje prace rodakom w Polsce. Wystawa trwała ponad miesiąc i cieszyła się uznaniem sokólskiej publiczności.

Na początku lutego działacze z miejskiego oddziału ZPB w Grodnie zorganizowali zabawę zapustową. Domowe dania i isticie rodzinna atmosfera oraz występ znakomitego barda grodzieńskiego Wiktora Szalkiewicza wprowadziły wszystkich w dobry nastrój. Zapusty w Grodnie, zorganizowane przez działaczy są kolejnym przykładem na to, że organizacja działa wtedy, gdy aktywni są jej szeregowi działacze, którzy właśnie poprzez swój czynny udział nadają sens jej istnienia.

21 lutego Klub Inteligencji Polskiej zebrał się w Grodnie w szerszym gronie. Powodem był specjalny pokaz filmu «Katyń» Andrzeja Wajdy. Pokaz filmu poprzedziła prelekcja o tematyce katyńskiej. Członkowie klubu, większość których widziała film po raz pierwszy, po seansie nie kryli wzruszenia. Niektórzy mieli łzy w oczach. Tematyka zbrodni katyńskiej, chociaż ciągle będąca tematem tabu na Białorusi, jak widać nadal wzbudza spore emocje w środowisku inteligencji polskiej.

Rada Naczelna w Grodnie



16 lutego w Grodnie odbyło się pierwsze w tym roku posiedzenie Rady Naczelnej ZPB. Na spotkaniu, na którym obecnych było 24 członków Rady, Prezes ZPB Andżelika Borys przedstawiła sprawozdanie z działalności za rok 2007. Omówiono perspektywy i kierunki rozwoju organizacji w roku bieżącym.

Posiedzenie Rady Naczelnej rozpoczęło się od spotkania z Adamem Bernatowiczem, konsulem generalnym RP w Grodnie, który serdecznie przywitał wszystkich i życzył dalszych sukcesów w działalności, obiecując ze swojej strony pomoc i wsparcie.

Następnie głos zabrała Prezes Związku Andżelika Borys, która przedstawiła zebranym sprawozdanie z działalności organizacji za 2007 rok. Wynika z niego, że mimo niesprzyjających warunków Związek nadal aktywnie działa na terenie całego kraju, czego dowodem są coroczne obchody świąt i rocznic historycznych, rozmaite imprezy kulturalne, wyjazdy młodzieży na kolonie, praca dydaktyczna z nauczycielami języka polskiego.

Oczywiście, nie wszędzie jest łatwo, nieraz działacze oraz kierownictwo poszczególnych oddziałów napotykają opór władz oraz

szucznie stwarzane przeszkody dla działalności organizacji. Jednak jak pokazuje doświadczenie, przede wszystkim dużych miast, takich jak Witebsk, Mińsk czy Brześć, nie ma sytuacji bez wyjścia i przy odrobinie uporu oraz determinacji, można osiągnąć każdy cel. Tym bardziej, że jak niejednokrotnie podkreślała podczas swojego występu Andżelika Borys, Związek Polaków na Białorusi jest organizacją społeczną, priorytetowymi kierunkami działalności której są kultura i oświata polska.

- To jest nasze prawo, jak obywateli Białorusi pochodzenia polskiego i nikt nie może nam zabronić bycia Polakami. Nie robimy nic sprzecznego z prawem białoruskim czy Konstytucją, – powiedziała Andżelika Borys do członków Rady.

Sprawozdanie z działalności złożyli też prezesi poszczególnych oddziałów, po czym odbyła się

dyskusja, która przede wszystkim dotyczyła spraw bieżących oraz ustalenia planu działalności na rok 2008. Igor Banczer, który dotąd pełnił funkcję «pełniącego obowiązki» niemal jednogłośnie decyzją Rady (jeden głos sprzeciwu - Piotr Kuźmicz z Zabłocia) został Redaktorem Naczelnym «Magazynu Polskiego».

Pierwsze w tym roku posiedzenie Rady odbyło się w dobrej, roboczej atmosferze, a po jej zakończeniu wszyscy członkowie wyrażali zadowolenie z tego, że udało się omówić tak szeroki zakres pytań. Optymistyczny nastrój, który towarzyszył zebranym jest dobrym znakiem. Pozostaje tylko życzyć, żeby wszystkie ustalenia i plany na rok bieżący zostały zrealizowane w stu procentach.

JÓZEF BACZYŃSKI

Sprawozdanie z działalności ZPB (styczeń-grudzień 2007 r.)

Organizacja spotkań opłatkowych w Indurze, Grodnie, Mińsku, Mostach, Brześciu, Sopoćkiniach (styczeń- luty).

Spotkanie świąteczno-noworoczne dla Sybiraków, Kombatantów i Akowców w Grodnie (styczeń).

Organizacja warsztatów metodycznych dla nauczycieli języka polskiego obwodu grodzieńskiego, comiesięczne spotkania Klubu Inteligencji Polskiej (styczeń, luty, marzec, kwiecień).

Organizacja odczytów o tematyce historycznej dla młodzieży i nauczycieli w Grodnie (luty).

Organizacja imprezy walentynkowej dla Towarzystwa Młodzieży Polskiej przy ZPB (luty).

ODCZYT IPN W GRODNIU, LUTY.



Spotkanie świąteczno-noworoczne w Lelczycach, obw. homelski (luty).

Organizacja imprezy zapustowej w Grodnie, Rosi, Szczuczynie (luty).

Wyjazd z teatrykiem kukielkowym z Białegostoku do Iwieńca, Iwia, Lidy, Szczuczyna, Wołpy (luty).

Posiedzenie Rady Naczelnej ZPB (marzec).

Organizacja jarmarku «Kaziuki» w Grodnie (marzec).

Organizacja warsztatów dla rękodziałaczy i artystów przy ZPB (marzec).

Prezentacja książki Tadeusza Gawina «Związek Polaków 1998-2005r. - niszczenie tożsamości» w Grodnie

PREZENTACJA KSIĄŻKI TADEUSZA GAWINA «ZWIĄZEK POLAKÓW 1998-2005R. - NISZCZENIE TOŻSAMOŚCI» W GRODNIU, MARZEC.



i Brześciu (marzec).

Spotkania wielkanocne w Indurze, Mostach, Grodnie, Brześciu (kwiecień).

Organizacja wycieczki krajoznawczej do Warszawy dla młodzieży i nauczycieli języka polskiego (kwiecień).

Spotkania robocze instruktorów odpowiadających za prowadzenie drużyn zuchowych i harcerskich (kwiecień).

Spotkanie dla Żołnierzy AK i Kombatantów - wręczenie odznaczeń (kwiecień).

Wykłady historyczne, pokaz filmów o tematyce historycznej dla młodzieży i nauczycieli przy współpracy z Instytutem Pamięi Narodowej (kwiecień).

Organizacja wystawy plastycznej Towarzystwa Artystów Polskich przy ZPB we Lwowie (kwiecień).

SPOTKANIE Z DZIAŁACZAMI ORGANIZACJI POLSKICH NA BIAŁORUSI W AMBASADZIE RP. MIŃSK, KWIECIEŃ.





KONCERT W NIEŚWIEŻU Z OKAZJI URODZIN ŚL. B. JANA PAWŁA II. MAJ.

Organizacja koncertu polskiego chóru «Głos znad Niemna» w Grodnie w ramach Dni Kultury Polskiej (kwiecień).

Obchody Dnia Polonii i Polaków w Mińsku (maj).

Obchody Święta Konstytucji 3 Maja w Grodnie (maj).

Obchody Święta Konstytucji 3 Maja w Brasławiu (maj).

Obchody Dnia Polonii i Polaków w Wołkowysku (maj).

Zakończenie roku szkolnego w Polskiej Szkole Społecznej w Witebsku (maj).

Organizacja koncertu z okazji urodzin śl. B. Ojca Świętego Jana Pawła II w Nieświeżu (maj).

Organizacja wystawy plastycznej Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB w Witebsku (maj).



WYSTAWA Z OKAZJI 15-LECIA TOWARZYSTWA PLASTYKÓW POLSKICH PRZY ZPB. GRODNO, SIERPIEŃ.

Organizacja wycieczki krajoznawczej dla nauczycieli uczących języka polskiego w obwodzie grodzieńskim «Szlakiem A. Mickiewicza» (czerwiec).

Organizacja wyjazdu dzieci i młodzieży na kolonie letnie do Polski. Za pośrednictwem ZPB wyjechało na kolonie oraz szkoły letnie, warsztaty i szkolenia ponad 2000 osób i ponad 200 nauczycieli z całej Białorusi (czerwiec-sierpień).

Obchody 63. rocznicy Akcji «Ostra Brama» (lipiec).

Obchody z okazji kolejnej rocznicy «Cudu nad Wisłą» i Dnia Wojska Polskiego (sierpień).

Rozpoczęcie roku szkolnego w Szkole Społecznej przy ZPB w Grodnie (wrzesień).

Organizacja wyjazdu młodzieży na «Szkolę Lidera» do Białegostoku (wrzesień).



SPOTKANIE BOŻENARODZENIOWE W BARANOWICZACH. GRUDZIEŃ.

Obchody Święta Komisji Edukacji w Grodnie, Iwieniu, Baranowiczach, Brześciu (październik).

Organizacja wyjazdów krajoznawczych dla działaczy ZPB do Warszawy, Białegostoku (listopad).

Obchody Święta Niepodległości, organizacja występu Chóru Opery i Filharmonii Podlaskiej (listopad).

Organizacja warsztatów metodycznych dla nauczycieli języka polskiego w Grodnie, Białymstoku, Warszawie (listopad-grudzień).

Organizacja wyjazdu krajoznawczego do Białegostoku (film «Katyń») i do Krakowa młodzieży polskiej przy ZPB (listopad, grudzień).

Organizacja imprez okolicznościowych, spotkania oplatkowe - Grodno, Wołkowysk, Baranowicze, Brześć, Mińsk (listopad, grudzień).

ZPB. Test na wytrzymałość

Od kilku lat Związek Polaków na Białorusi działa w nowych warunkach. Mimo wielu trudności organizacja zdołała dostosować się do nowej sytuacji, dzięki czemu udaje się w miarę normalnie funkcjonować, a nawet osiągać sukcesy. Właśnie o sukcesy, ale też o trudności oraz perspektywy dalszego rozwoju zapytaliśmy się u prezesów poszczególnych oddziałów Związku.

Alina Jaroszewicz, prezes Oddziału ZPB w Brześciu.



- Podstawową rolę widzimy w podtrzymywaniu polskości w obwodzie brzeskim poprzez upowszechnianie znajomości języka polskiego, polskiej kultury i tradycji narodowych. Wbrew wszystkim niesprzyjającym warunkom przyczyniliśmy się znacząco do tworzenia w regionie przygranicznym przyjaznego klimatu dla Polski, do pogłębiania więzi pomiędzy środowiskami polskimi i białoruskimi. Autorytet Związku Polaków wśród Polaków i Białorusinów nigdy nie był tak wysoki – stanowimy przykład wierności swoim ideałom, tożsamości narodowej, godności i wewnętrznej wolności. Wszystko, co udało się zrealizować w 2007r., służyło dobru środowisk polskich, ale także naszym małym ojczyznom, promowaniu naszej kultury i stylu życia.

W nowych warunkach po wydarzeniach 2005r. została odrodzona Polska Szkoła Społeczna, do której uczęszczało w minionym roku 320 uczniów – nie tylko z Brześcia, ale i z odległych miejscowości – z Kobrynia, Berezy, Peliszcz i nawet Pińska. Przy Szkole funkcjonuje biblioteka polska, fono- i videoteka. Zorganizowaliśmy dwa seminaria metodyczne dla nau-

czycieli języka polskiego obwodu brzeskiego, opracowaliśmy nowe programy nauczania, stworzyliśmy bank informacji o szkolnictwie polskim w obwodzie brzeskim. Odbyła się olimpiada języka polskiego dla młodzieży maturalnej oraz olimpiada historyczna. Została przygotowana do druku monografia «Oświata polska w województwie poleskim w dwudziestolecie międzywojennym».

Wydaliśmy w niezwykle trudnych warunkach dzięki entuzjazmowi pasjonatów historii i kultury oraz wsparciu Fundacji «Pomoc Polakom na Wschodzie» cztery numery kwartalnika «Echa Polesia» oraz leksykon «Polscy i polskojęzyczni poeci i pisarze Polesia». Została uruchomiona strona internetowa naszego pisma www.echapolesia.pl,

do odwiedzenia której wszystkich serdecznie zapraszamy.

Wzięliśmy udział w organizacji konferencji naukowej, poświęconej 350. rocznicy męczeńskiej śmierci Św. Andrzeja Boboli, która odbyła się w dniach 15-16 maja w Brześciu i Pińsku. Wzięliśmy także udział w konferencji i uroczystościach z okazji 200. rocznicy urodzin Napoleona Ordy. 28 listopada 2007r. w imieniu Związku Polaków na Białorusi przekazaliśmy w darze dla Muzeum Napoleona Ordy w Worocewiczach «Albumy widoków historycznych Polski» wydawnictwa Grafika.

Z okazji Jubileuszu nasz oddział wspólnie z Konsulatem Generalnym RP w Brześciu przygotował kunsztownie wybite w «Mennicy S.A» pamiątkowe medale z wizerunkiem



ALINA JAROSZEWICZ PRZEMAWIA NA OBCHODACH ŚWIĘTA KONSTYTUCJI 3 MAJA W BRZEŚCIU



POLACY Z WITEBSKA PODCZAS OBCHODÓW ŚWIĘTA POLONII I POLAKÓW ZA GRANICĄ

Napoleona Ordy i napisem «Wielkiemu Rodakowi – Polacy z Polesia». Zostały wydane materiały pokonferencyjne.

Ogromnym zainteresowaniem młodzieży cieszyły się w ub.r. projekty historyczno-krajoznawcze: «Trasą Traugutowską po Polesiu», «Św. Andrzej Bobola - Patron Polesia», «Szlakiem Mickiewicza», «Pińsk Ryszarda Kapuscińskiego», «Zabytki polskie północnej Białorusi». Obecnie trwa przygotowanie przewodnika po Polesiu, opracowanie nowych szlaków turystycznych.

Odbyło się wiele spotkań z wybitnymi Polakami z Polesia, m.in. Z Johnem Royem Wojciechowskim, Konsulem Honorowym RP w Nowej Zelandii, autorem książki «Polski Nowozelandczyk», który w 1940r. wraz z rodziną był deportowany na Syberię z rodzinnych Ostrówek.

Odrodziliśmy chór «Zgoda», polski teatrzyk dziecięcy «Tarabuk». Kontynuowaliśmy program kształcenia i promowania młodych talentów «Polesia czar», udało nam się nagrać płytę katolickiego

młodzieżowego zespołu «Jedność» pt. «Kocham - więc nie lękam się».

Nasi liderzy koordynowali międzynarodowy projekt «Jarmark Jagielloński», w którym wzięło udział 102 artystów i twórców ludowych z obwodu brzeskiego.

Pomoc organizacyjna i doradcza w działalności gospodarczej Polaków, skierowana na szkolenia menadżerskie i zawodowe w zakresie prowadzenia gospodarki rynkowej i przedsiębiorczości była realizowana w ramach Białorusko-Polskiego Ośrodka Wspierania Przedsiębiorczości.

Reprezentacja sportowa Polaków z Brześcia zdobyła na XIII Światowych Igrzyskach Polonijnych w Słupsku sześć medali.

Udało się nam zrealizować wszystkie nasze plany. I to w warunkach nielegalności, wielu przeszkód i zastraszania. Słusznie powiedział kiedyś Marszałek Piłsudski, że Kresy – to «ten obwarunek Polski, gdzie się rodzą twardzi Polacy». Zawsze czuliśmy się Polakami, jesteśmy nimi i będziemy.

Alicja Gałustowa, prezes ZPB w Witebsku.

- Ubiegły rok był dosyć ciężki. Najważniejszym problem dla nas jest brak pomieszczenia. Trudno jest znaleźć jakieś niedrogie biuro, ceny są zbyt wysokie. Przy organizacji imprez przez cały czas mamy trudności ze znalezieniem lokalu. Jeśli władze dowiadują się o planowanym przedsięwzięciu, to utrudniają jego realizację na wszelkie możliwe sposoby, nagle znajduje się tysiąc przyczyn, żebyśmy nie mogli odbyć spotkania czy przeprowadzić uroczystości. Ale mimo tych trudności, uważam, że ten rok był bardzo udany. Przez całe lato działała szkołka języka polskiego, było wielu chętnych do nauki. Nareszcie nawiązaliśmy współpracę z Towarzystwem Plastyków Polskich przy ZPB. Organizowaliśmy wspólną wystawę plastyczną w Witebsku, w której wzięło udział około 100 osób. Nasi artyści uczestniczyli w plenerach malarskich w Polsce. W



tym roku planujemy zorganizować własny plener. Otworzyliśmy oddział Towarzystwa Plastyków Polskich w Witebsku. Bardzo sprawnie działa u nas Zespół Muzyki Dawnej. Po raz pierwszy wzięliśmy udział w Festiwalu Piosenki Kresowej w Mrągowie. Potrzebujemy właśnie takich wyjazdów na festiwale do Polski, żeby jakoś podtrzymać naszych ludzi. Odrodziło się Towarzystwo Lekarzy. Raz w tygodniu odbywają się u nich spotkania i lekcje na tematy medyczne.

Myślmy również o stworzeniu dziecięcego zespołu, ale jak na razie nie do przezwyciężenia jest problem ze znalezieniem pomieszczenia dla prób. Planowaliśmy zrobić w naszym Domu Polskim im. Jana Pawła II muzeum ku jego czci. Niestety zabrano nam dom. Jest tam pusto, siedzą jedynie ci, którzy wynajmują. Budynek niszczej. Jak pada deszcz, to woda cieknie aż do parteru. To przykre, że Polacy z Witebska nie mają dostępu do swojego domu. Ostatnio jednak wpadliśmy na pomysł, żeby zrobić takie muzeum w Polsce i już nawet wiemy gdzie. Na razie cały czas zbieramy materiały. Myślę, że Jan Paweł II opiekuje się nami i uda nam się ten pomysł, z muzeum jego imienia, zrealizować już w tym roku. W związku ze skomplikowaną sytuacją, przenieśliśmy świętowanie 15-lecia naszego oddziału na rok 2008. Cieszymy się ogromnie, że wrócił kierownik działu konsularnego Ambasady RP w Mińsku Krzysztof Świderek. Z tym człowiekiem można góry przenosić. Planujemy zaproszenie zespołów z Polski oraz aktywnych działaczy ZPB z całej Białorusi. Mamy zamiar zrobić takie obchody, żeby całe miasto huczało. Mamy sporo pomysłów na dalszy rozwój. Obecnie w naszej szkółce języka polskiego uczy się ponad 50 osób. Uważam, że nasza działalność idzie od serca, odczuwamy konieczność obcowania w języku i z kulturą polską. I nic nie może

temu przeszkodzić, żadne zakazy administracyjne i szykany z boku władz. Największym sukcesem jest to, że ludzie przestali się bać. Zaczęli do nas przychodzić nawet ci, którzy w sytuacji kryzysowej zachowali się nieodpowiednio, ale teraz zrozumieli swój błąd i znów są z nami. Na spotkaniu bożonarodzeniowym zebrało się około 400 osób. Myślę, że to daje do myślenia.

Teresa Pietrowa, prezes ZPB w Smorgoniach.



- W porównaniu z 2006 roku, w ub.r. udało się nam zrobić o wiele więcej. Lata pojazdowe były bardzo trudne dla naszej organizacji. Obecnie staliśmy się o wiele odważniejsi. Wypracowaliśmy pewne mechanizmy pracy w tych ciężkich warunkach. Niewątpliwym sukcesem jest to, że rozszerzyliśmy działalność poza Smorgonie i okolice: objęliśmy również Oszmianę i Ostrowiec. Staraliśmy się organizować wspólne imprezy, żeby działacze z najdalszych nawet miejscowości nie pozostawiali osamotnieni. Jeżeli porównać naszą działalność do 2005 roku, to oczywiście przeprowadziliśmy o wiele mniej przedsięwzięć. Pozycję z tamtego okresu nie łatwo będzie odbudować. Zostały zniszczone

nasze zespoły oraz chór. Niektórzy działacze ze względu na zaistniałą sytuację – prześladowania i obawę przed utratą pracy - odeszli. Nie posądzam ich. Ci, co zostali, starają się jakoś w tych realiach funkcjonować. Za największy sukces ub.r. uważam przeprowadzenie akcji «Ostra Brama». Zaczęliśmy również częściej wyjeżdżać na różne przedsięwzięcia kulturalne do Grodna, czego wcześniej nie było. Nauka języka polskiego jest w bardzo oplakany stan. Wszyscy nauczyciele, którzy prowadzili język polski w naszym rejonie wyjechali. Pozostała tylko jedna nauczycielka, która prowadzi język polski przy kościele. Myślę, że w najbliższym czasie, nauka języka polskiego będzie naszym priorytetem, ponieważ jest coraz więcej chętnych. Obecnie władza nie interweniuje otwarcie w naszą działalność. Natomiast na każdym spotkaniu wiemy, że nas obserwują. Przedstawiciele władz uprzedzają ludzi, żeby nie chodzili na nasze spotkania, prowadzą tak zwane rozmowy «profilaktyczne» z tymi, którzy pracują na państwowych posiadach. Dostaję od ludzi sygnały, że takie rozmowy są prowadzone z Polakami, władze uważają mnie za osobę niebezpieczną. Naprawdę nie wiem, czemu miejscowe władze tak się nas boją. Ostatnio nie pozwoliły nam przeprowadzić projekcji filmu



**DZIAŁACZE REJONU SMORGOŃSKIEGO W WOJSTOMIACH PRZY KRZYŻU
UPAMIĘTNIAJĄCYM OFIARY FASZYZMU I KOMUNIZMU**

«Katyń» w kościele. Po prostu zastraszyli księży. To jest przykre, ale nie poddajemy się i pracujemy dalej. Mamy mnóstwo planów na nowy rok. Obyśmy zdążyli z ich zrealizowaniem.

Wiktor Maculewicz, prezes ZPB w Brasławiu.



Podsumowując ubiegły rok stwierdzam, że zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy w takich warunkach w jakich obecnie jesteśmy. Największym problemem pozostaje brak lokalu. Kiedyś mieliśmy w Brasławiu Dom Polski, gdzie każda osoba mogła przyjść, załatwić swoje sprawy oraz uzyskać pomoc. Dom zabrano dwa lata temu – został zniszczony wieloletni dorobek naszej organizacji. W 2006r. nie mieliśmy większych problemów w naszym oddziale. Przeprowadzaliśmy spotkania na plebanii kościoła w Słobódce. Natomiast już w 2007r., po ingerencji władz mieliśmy problem z miejscem na zebrania. Staramy się więc jeździć więcej po terenie, z jednej chaty do drugiej, z jednej wsi do drugiej. Przeprowadziliśmy szereg okolicznościowych spotkań, m.in. z okazji Bożego Narodzenia, Wielkanocy, przeróżne konkursy dla dzieci i młodzieży. Nawet kilka z nich udało się przeprowadzić w szkołach, m.in. konkurs «Poezji Współczesnej» czy konkurs «Jan Paweł II oczyma dziećmi». Niezmiernie się cieszę, że i nasz zespół «Kredo» był zaproszony na Dzień Polonii do Ambasady RP w Mińsku, gdzie zaprezentował cały dorobek artystyczny. «Kredo» również brał udział w Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. W obchodach Święta Konstytucji 3 Maja udział brało około 150 osób. Na dzień dzisiejszy ogółem na Brasławszczyźnie około 500 dzieci uczy się języka polskiego w różnych formach. Oczywiście,

obserwujemy pewien spadek z widocznych przyczyn, bo wcześniej na język polski uczęszczało około 720 osób, jednak moim zdaniem i tak nie jest to najgorszy wynik w skali kraju. Dobrze na uspokojenie sytuacji wpłynął ten fakt, że w ub.r. już mniej wzywano nauczycieli do administracji, presja była znacznie mniejsza, co nie znaczy, że zniknęła całkiem. Dlatego jakiś tam procent strachu z powodu zastraszania przez KGB u niektórych ludzi pozostał. Niektóre osoby, które walczyły ostro za sprawę polską, obecnie są oziębłe. Ludzie oczekiwali, że jak to wszystko szybko zaczęło się, to szybko się skończy. Niestety, takie nasze półlegalne funkcjonowanie przeciągnęło się w czasie i jest rzeczą normalną, że niektórym ludziom banalnie zdudziło się spotykać po chatach. Nie wszyscy też mogą dojechać na nasze spotkania, mają problemy z transportem. Wracamy do tego, o czym mówiłem na początku – wcześniej było tak, że Dom Polski był otwarty od godziny 9.00 do 21.00 i każdy był tam mile widziany. Teraz jest zupełnie inaczej, ale działamy nadal i nie poddajemy się.

Teresa Sobol, prezes ZPB w Iwieńcu.



- Mimo wielkich trudności udało się nam kontynuować nauczanie języka polskiego. Uważam to za nasz najważniejszy sukces w 2007 roku. W 2006r. uczęszczało do nas na zajęcia około 180 uczniów, a w ubiegłym 167. To, że spadek jest tak nieznaczny jest wielką zasługą wszystkich działaczy naszego oddziału. Staramy się organizować wspólne przedsięwzięcia kulturalne, w których czasami uczestniczą trzy, a nawet cztery pokolenia miejscowych Polaków. W ub.r. nasze dzieci wyjeżdżały na wiele wycieczek kra-

joznawczych po Białorusi i do Polski. Zawsze staramy się wytypować na kolonie lub na wycieczkę te dzieci, które nigdy nie były w Polsce, żeby miały okazję chociaż raz w życiu odwiedzić Macierz.

Byliśmy z nimi w Kołobrzegu, Poznaniu, Licheniu, Gnieźnie, Pultusku, Białymstoku. Dzieci również brały udział w letniej szkole języka i kultury polskiej w Białymstoku. Grupa osób była na wycieczce we Wrocławiu. Działacze, którzy jeszcze ani razu nie byli w Polsce, zwiedzili Częstochowę, Kraków i Wieliczkę. A kilka osób miało istne szczęście - zwiedziło sanktuaria Maryjne na terenie całej Polski. Natomiast na Białorusi zorganizowaliśmy wycieczki do Nowogródka, Brzozówki, Głębokiego, Miadziela oraz nad piękne brasławskie jeziora. Niesamowitą niespodzianką dla dzieci był przyjazd teatryku kukielkowego z Białegostoku w zeszłym i na początku tego roku. Przedstawienie obejrzało wiele dzieci i młodzieży. Wszyscy świetnie się bawili. Bardzo uroczyście obchodziliśmy Święto Komisji Edukacji Narodowej, organizowaliśmy jak zawsze szereg innych okolicznościowych przedsięwzięć i konkursów.

Irena Tokarska, prezes ZPB w Mołodecznie.



- Ubiegły rok był bardzo dobry szczególnie dla naszego zespołu «Białe Skrzydła». Zespół uczestniczył w wielu festiwalach w Polsce, na Ukrainie, w Rosji. Język polski w szkołach jest wykładany fakultatywnie od szóstej do jedenastej klasy. Ogółem 300 osób uczęszcza na zajęcia z języka polskiego. Nie mamy pomieszczenia, żeby zbierać się w większym gronie, więc pozostaje nam szukanie jakichś pomieszczeń, nieprzystosowanych do tego. Nieraz zbieramy się po

Mszy świętej w kościele i omawiamy plan dalszej działalności. Działamy w podziemiu, jak to miało miejsce w Polsce za czasów «Solidarności». Przeprowadzamy okolicznościowe spotkania, m.in. z okazji Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Dnia Niepodległości, ale wszystko musi być robione po kryjomu, żeby nie spotkały nas represje ze strony władz za naszą aktywność na tej niwie – odrodzenia polskości. W ubiegłym roku trzech naszych maturzystów zakwalifikowało się na studia wyższe do Polski, co było naszym małym wspólnym sukcesem.

Helena Marczukiewicz, prezes ZPB w Mińsku.

- Ubiegły rok, w porównaniu z innymi, był chyba najbardziej owoc-



ny. Zdarzało się, że mieliśmy w ciągu miesiąca kilka imprez polskich, a nawet dziesięć! W okresie najmniejszej aktywności zawsze dwie, trzy imprezy w miesiącu staraliśmy się zorganizować dla naszych działaczy. Nigdy przed tym nie pamiętam takiej aktywności, chociaż nasz oddział jest jednym z najstarszych w kraju. Nasza sytuacja dobrze pokazuje, że mimo ciężkich warunków, mimo braku pomieszczenia ZPB może działać i nawet bardzo spwanie. Przecież organizacja to przede wszystkim ludzie. Nasz oddział liczy wielu członków, którzy potrafili zmobilizować się i działać mimo wszelakich prześladowań ze strony władz. Mamy, oczywiście, możliwość spotkać się w Konsulacie RP, natomiast nie wszyscy mogą tam się zmieścić, bo tylko 70 osób. Ale to jest strasznie mało, gdyż na przykład na ostatnim spotkaniu z okazji Bożego Narodzenia zebrało

się blisko pół tysiąca działaczy żeby wspólnie obchodzić to święto. Chcielibyśmy jak najczęściej spotykać się w tak szerokim gronie, co nie zawsze się udaje z przyczyn od nas nie zależnych. Niestety, często bywa tak, że jak zamierzamy przeprowadzić jakieś przedsięwzięcie, znajdujemy odpowiednie pomieszczenie, władze pod byle pretekstem utrudniają nam wynajęcie tego lokalu. Niektórzy z działaczy nadal starają się być ostrożni w swoich działaniach, natomiast większość już przełamała barierę strachu. Przecież ludzie widzą, że nic złego nie robimy, a więc czego się bać? Tego, że jesteś Polakiem? Dlatego zawsze staramy się jednak na tak znaczące święta dla każdego Polaka jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc zorganizować spotkania w większym składzie, żeby pokazać swoją jedność. Przecież w jedności nasza siła.

**ROZMAWIAŁA
INES TODRYK**



**HELENA MARCZUKIEWICZ, PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS, PREZES FEDERACJI ORGANIZACJI KRESOWYCH NA UKRAINIE
EMILIA CHMIELOWA NA III ZJEZDZIE POLONII I POLAKÓW Z ZAGRANICY W WARSZAWIE**

Coraz drobniejszy biznes

Pod koniec roku białoruski drobny biznes stanął na rozdrożu: czy zgadzać się na nowe warunki ustanowione przez władze, co wiąże się z większym obciążeniem finansowym i podatkowym, czy strajkować, ukazując tym swój protest przeciwko nieprzewidywalnej polityce gospodarczej Łukaszenki i jego ekipy. Stawka, którą jest ich

własny biznes, dla wielu drobnych przedsiębiorców z całej Białorusi okazała się wystarczającym bodźcem, żeby wyjść na ulice. Władze, dostrzegłszy dużą aktywność w środowisku drobnych przedsiębiorców, próbują zdławić niezadowolenie tymi metodami co zawsze, czyli pałowaniem, aresztami i wysokimi karami grzywny.



DROBNI PRZEDSIĘBIORCY BYLI OSTATNIĄ GRUPĄ SPOŁECZNĄ, KTÓRA ZWARCIE WYSZŁA NA ULICE, ŻEBY WALCZYĆ O SWOJE PRAWA

Poszło o kolejny z wielu dekretów Aleksandra Łukaszenki, regulujący następną sferę życia społeczeństwa białoruskiego. Rok temu białoruski władca postanowił «zatroszczyć się» o drobnych biznesmenów i podpisał dekret nr 760, w myśl którego drobny przedsiębiorca od 1 stycznia 2008 r. może zatrudniać nie więcej niż trzy osoby tylko i wyłącznie z bliskiej rodziny. W innym wypadku drobny przedsiębiorca musi zmienić podmiotowość prawną i zarejestrować firmę, co wiąże się z wieloma problemami natury biurokratycznej, zwiększonym obciążeniem finansowym.

W wypadku drobnych handlarzy, którzy stanowią większość spośród ok. 200 tys. białoruskich drobnych przedsiębiorców jest to absolutnie zbędne, dlatego uznali oni, całkiem nie bezpodstawnie, że wprowadzając w życie ten dekret władze po prostu chcą wymusić na nich zakładanie nowych firm, które są obciążone większymi podatkami niż zwykły drobny przedsiębiorca. Budżet państwa Białoruskiego ma straszne dziury finansowe, a sytuacja gospodarcza wciąż się pogarsza, wbrew optymistycznym zapewnieniom propagandy państwowej zmusiły władze do podjęcia mało popularnych kroków, przykrywając się troską o dobro i rozwój małego biznesu.

Co prawda, drobni przedsiębiorcy na początku nie za bardzo się martwili wsławnym Dekretem nr 760, jednak im bliżej końca 2007 roku, tym bardziej sytuacja robiła się napięta. Liderzy ruchu przedsiębiorczego na Białorusi bezskutecznie apelowali do władz o niewprowadzanie Dekretu nr 760. Kilkakrotnie w ciągu minionego roku odbyły się konsultacje z udziałem drobnych przedsiębiorców oraz przedstawicieli ministerstwa gospodarki. Przedsiębiorcom obiecano, że zostaną wprowadzone w życie odpowiednie ustawy, ułatwiające zarejestrowanie firmy, miała nawet powstać ustawa o małych firmach czy o firmach rodzinnych. Do dnia dzisiejszego niczego takiego nie dokonano. Nawet statystyka, zgodnie z którą zaledwie 10-15 procent drobnych przedsiębiorców z całego kraju zmieniło podmiotowość prawną na nowych warunkach ulgowych, nie była w stanie zmusić władze do wysłuchania argumentów strony przeciwnej.

Nic więc dziwnego w tym, że przedsiębiorcy, którzy wielokrotnie i bezowocnie próbowali znaleźć porozumienie z władzami, sięgnęli w końcu po ostateczne środki. 9 listopada, w przeddzień zakończenia

kampanii zmiany podmiotowości z fizycznej na prawną, w Mińsku na Plac Październikowy wyszło około tysiąca osób, żeby zmanifestować swój sprzeciw i oburzenie z powodu wprowadzenia Dekretu nr 760. W tym samym dniu protestowali drobni przedsiębiorcy w Swietłogorsku, Baranowiczach, Witebsku, Bobrujsku oraz innych miastach Białorusi. Zapowiedzieli oni strajk ogólnokrajowy na 1 stycznia 2008 roku, który ma przyjąć formę bezterminowego urlopu bez wypłacania podatków.

W przeddzień pierwszej listopadowej akcji przedsiębiorców w Mińsku jej organizatorzy zostali zatrzymani, a 9 listopada w okolicy Placu Październikowego pojawiło się sporo milicjantów w mundurach oraz po cywilu, w bramach czekały samochody z OMON-em. Mimo to przedsiębiorcy przeprowadzili miting i zapowiedzieli, że to nie będzie jednostkowa akcja, tylko zakrojona na szeroką skalę kampania, mająca na celu przyciągnąć uwagę społeczeństwa do problemów drobnego biznesu. Przedsiębiorcy zapowiedzieli, że będą organizować takie akcje co miesiąc.

Jak powiedzieli, tak też zrobili. 10 grudnia przedsiębiorcy znów wyszli na ulice Mińska, żeby wyrazić swój protest przeciwko krzywdzącemu ich dekretowi. Dotarli pod Urząd Rady Ministrów, gdzie doszło do spotkania z przedstawicielami rządu. Po zapewnieniach przewodniczącego komisji ds. przemysłu, transportu, komunikacji i przedsiębiorczości Anatola Pawłowicza, że w późniejszym terminie odbędzie się spotkanie przedstawicieli odpowiednich ministerstw i przedsiębiorców, ludzie zaczęli się rozchodzić. W przeciągu półgodziny od zakończenia akcji w różnych miejscach Mińska zostali zatrzymani liderzy przedsiębiorców. Pięć z nich zostało skazanych w szybkich procesach na karę aresztu od 7 do 15 dni. I to mimo gwarancji Anatola Pawłowicza, że nikt z



Foto ByMedia.net



MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH WŁADIMIR NAUMOW WŁASNORĘCZNIE ARESZTUJE PROTESTUJĄCYCH PRZEDSIĘBIORCÓW PODCZAS AKCJI PROTESTACYJNEJ 21 STYCZNIA W MIŃSKU

Foto ByMedia.net

przedsiębiorców nie zostanie ukarany.

Po takim stosunku ze strony władz stało się oczywiste, że żadnego dialogu nie będzie. Przedsiębiorcy zaczęli się przygotowywać do następnej akcji protestacyjnej, na datę której został wyznaczony 10 stycznia 2008 r. Akcja była zapowiadana jak ogólnokrajowa, mająca objąć cały kraj. Na równi z przedsiębiorcami władze również przygotowywały się do kolejnego protestu drobnych przedsiębiorców i robiły wszystko, żeby do protestów nie doszło. Ludzi zastraszano, aresztowano liderów ruchu przedsiębiorczego w różnych miastach. Mimo to 10 stycznia na ulice Mińska oraz innych miast wyszli przedsiębiorcy, żeby po raz kolejny upomnieć się o swoje prawa.

Akcję przedsiębiorców wsparły partie opozycyjne oraz organizacje społeczne. W Mińsku na mitingu przedsiębiorców

wystąpił Aleksander Milinkiewicz, który zdecydowanie poparł żądania przedsiębiorców i wyraził solidarność z prześladowanymi liderami ruchu przedsiębiorczego. Kilka tysięcy osób wyszło na ulice Mińska, demonstranci na kilka godzin zablokowali centralne ulice stolicy Białorusi. Protestujący próbowali przejść pod budynek parlamentu, jednak milicja i OMON rozprędziły demonstrację. Zatrzymanych zostało ponad 20 osób. Minister spraw wewnętrznych Władimir Naumow następnego dnia w telewizji państwowej nazwał uczestników akcji protestacyjnej «pospolitymi chuliganami». Zapowiedział, że władze nie dopuszczą do powtórzenia się sytuacji z 10 stycznia. 23 osoby, aresztowane tego dnia, dostały 15-dniowe kary aresztu za udział w nielegalnej, zdaniem władz, manifestacji. Do więzienia śledczego na ulicy Włodarskiego w Mińsku, gdzie

zazwyczaj trafiają uczestnicy protestów, kilkakrotnie wzywano karetka pogotowia, ponieważ większość zatrzymanych miała obrażenia w wyniku akcji OMON-u.

Ani pobicia, ani zastraszania, ani wysokie kary grzywny, ani areszty dla zatrzymanych przedsiębiorców nie zmniejszyły ich zapału. Byli zdeterminowani, żeby i dalej wychodzić na ulice w proteście przeciwko lekceważącemu traktowaniu ich ze strony władz. Jednak władze zamiast podjąć dialog odpowiedziały ciosami milicyjnych pałek. W samym Mińsku w ciągu jednego tygodnia po proteście 10 stycznia zostało aresztowanych jeszcze 20 osób. Wielu zatrzymanych miało obrażenia. W odpowiedzi na to przedsiębiorcy wyszli 18 stycznia na Plac Październikowy Mińska, żeby zażądać od władz zaprzestania represji, w zamian zostało zatrzymanych kolejne 43 osoby, większość z których (40 osób) zostało skaza-

nych na karę aresztu od trzech do piętnastu dni.

Mimo to 21 stycznia przedsiębiorcy znów wyszli na ulice Mińska, ale też i innych miast, takich jak Grodno, Soligorsk, Witebsk, żeby zmanifestować poparcie dla aresztowanych oraz zaprotestować przeciwko takiemu traktowaniu ze strony władz. Jeśli w Grodnie ponad 300 drobnych przedsiębiorców doczekało się, aż do nich wyszedł mer miasta Aleksander Antonienko i po długiej i ostrej wymianie zdań spokojnie się rozeszło, to w Mińsku doszło do kolejnych zatrzymań i pobić. Władimir Naumow osobiście kierował OMON-em, rozpędzającym miting przedsiębiorców. Zatrzymano około 30 osób, skazano je na kary aresztu oraz wysokie grzywny.

Władze białoruskie bojąc się, że w kraju rodzi się nowy ruch oporu, postanowiły uciąć go na pniu. Jako konsekwencje styczniowych akcji,

na początku lutego przeciwko 12 osobom wszczęto sprawy karne, co znacznie ochłodziło zapal innych przedsiębiorców. Próby zorganizowania kolejnych akcji protestacyjnych na początku lutego nie przyniosły żadnego skutku. Widmo sprawy karnej o wiele skuteczniej niż palowanie odstraszyło przedsiębiorców.

Agresywna reakcja ze strony władz białoruskich na każdy przejaw niezadowolenia jest znana od zawsze. Jednak przy okazji akcji protestacyjnych przedstawiciele drobnego biznesu na początku tego roku przybrała niespotykane od kilku lat rozmiary. Palowanie, aresztowania, wysokie kary grzywny, aż wreszcie sprawa karna przeciwko najbardziej aktywnym uczestnikom protestu. Bez wątpienia, społeczeństwo białoruskie oraz samiprzedsiębiorcy długo będą dochodzić do siebie po tym, co się stało. Najważniejszym, a zarazem najgorszym skutkiem

krótkotrwałego zrywu rewolucyjnego indywidualnych przedsiębiorców może stać się całkowita apatia oraz beczynność i tak zastraszonego społeczeństwa białoruskiego.

Drobni przedsiębiorcy byli chyba ostatnią grupą społeczną, która zwarcie wyszła na ulice, żeby walczyć o swoje prawa. Sroga kara, która ich za to spotkała, może skutecznie odstraszyć resztę obywateli, zwłaszcza tych, którzy pracują na państwowych przedsiębiorstwach, od czynnego udziału w życiu politycznym swego państwa. Człowiek na państwowym etacie nie ma o co walczyć, w odróżnieniu od właściciela drobnego nawet biznesu. Jeśli wydarzenia początku roku oznaczają, że władzy udało się ostatecznie zdławić opór drobnych przedsiębiorców, to jest to zły znak dla reszty obywateli kraju. Dalej będzie tylko gorzej.

JÓZEF BACZYŃSKI



Białoruskie know how: demokratyczni komuniści

Na początku roku Partii Komunistów Białoruskich (PKB) udało się wygrać potyczkę z Ministerstwem Sprawiedliwości Białorusi. Poszło o datę zakończenia sześciomiesięcznego terminu, za który PKB miała usunąć nieprawidłowości w swej działalności. Jednak wygrana bitwa nie oznacza wcale wygranej wojny i białoruscy «opozycyjni» komuniści nie mogą być pewni co do swojej przyszłości.



DZIŚ LIDER BIAŁORUSKICH KOMUNISTÓW ALEKSANDER KALAKIN JEST ZAGORZAŁYM DEMOKRATĄ

Foto: ByMedia.net

W przeszłości kondycja białoruskich komunistów wyglądała różnie. Pojawienie się komunistów na terytorium Wschodniej i Centralnej Białorusi na początku lat 20. XX wieku było nacechowane ogromnymi represjami w stosunku do inteligencji. W latach 30. komuniści dotarli na teren Zachodniej Białorusi siejąc strach i zgrozę wśród obywateli. Represje były zwłaszcza ostre w stosunku do literatów, jako najbardziej postępowych przedstawicieli inteligencji. Nie oszczędzono również współpracowników z Partii Komunistycznej Zachodniej Białorusi, którzy po zajęciu Zachodniej Białorusi przez Sowieców z sojuszników wraz przeszli do kategorii zdrajców.

Nic więc dziwnego, że w przypad-

ku białoruskich komunistów jedność w ich szeregach nigdy nie była czymś oczywistym. Kiedy na początku lat 90. XX wieku nastąpił rozłam wśród komunistów białoruskich i powstały dwie partie, nikt nie był tym faktem zbyt zdziwiony. Zresztą podział wśród komunistów na początku nie był spowodowany różnicą światopoglądów, tylko rozgrywkami personalnymi.

Przywódca dzisiaj «opozycyjnej» PKB Aleksander Kalakin w połowie lat 90. minionego wieku był kierownikiem Sowieckiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego Mińska. Był znany jako zagorzały przeciwnik wszelkich zmian i reform, które wprowadzały nowe władze niezależnej Białorusi.

«Opozycjonistą» Kalakin został 15 grudnia 2000r., kiedy to wystawił swą kandydaturę w pro-wyborach jedyne kandydata od zjednoczonej opozycji do wyborów prezydenckich 2001r.

Pierwotnie PKB zadeklarowała, że podtrzyma swego lidera, jednak po długich konsultacjach w Koordynacyjnej Radzie Sił Demokratycznych (KRSD) partia ostatecznie poparła Władimira Gonczarika, który został jedynym kandydatem od opozycji w wyborach na prezydenta Białorusi. Ta faktycznie zdrada własnej partii nie zraziła jednak Kalakina, który przedstawił 100 tys. podpisów do Państwowej Komisji Wyborczej. Wielokrotnie wyjeżdżał do Moskwy, w celu przeprowadzenia rozmów ze



PROLUKASZENKOWSKA KOMUNISTYCZNA PARTIA BIAŁORUSI RÓWNIEŻ PRZEBYWA W LETARGU, LICZY MAŁO CZŁONKÓW, JEST ŹŁE ZORGANIZOWANA I MAŁO AKTYWNA

Foto ByMedia.net

swoimi protektorami. Prorosyjskie stanowisko tego kandydata ostatecznie nie przyniosło mu jednak żadnych dywidend i po nieudanej (zresztą dla całej opozycji również) kampanii prezydenckiej 2001 roku Kalakin na kilka lat odsunął się w cień.

Po kilku spokojniejszych latach komuniści z PKB pod wodzą Kalakina przeszli jednak do ofensywy. W ostatnich dwóch latach komuniści na równi z innymi partiami biorą udział w KRSD, uczestniczą w podjęciu decyzji, współorganizują akcje protestacyjne. Prorosyjski wektor w polityce partii niepostrzeżenie zmienił się na prozachodni. Na równi z innymi partiami opozycyjnymi PKB opowiadają się dzisiaj za tzw.

«Europejską drogą rozwoju» dla Białorusi, bronią również wartości demokratycznych, praw człowieka, wszelkich swobód.

Widocznie zaniepokojone wzrastającą aktywnością przez dłuższy czas uspionych «opozycyjnych» komunistów władze białoruskie postanowiły definitywnie skończyć z podziałem wśród «uczniów Lenina». Dwa lata temu część komunistów z PKB oraz z konkurencyjnej, uznawanej przez władze, ale mimo to również przebywającej w letargu Komunistycznej Partii Białorusi (KPB), postanowili przeprowadzić zjazd pojednania. Mimo oczywistej inspiracji ze strony władz, lukaszenkowski aparat państwowy na wszelkie spo-

soby starał się pokazać, że nie ma nic wspólnego z daną «oddolną» inicjatywą prostych ludzi.

Sytuacja stawała się skandaliczna i wtedy to w wywiadzie dla «Białoruskich Nowowstiej» sekretarz Komitetu Centralnego PKB Jelena Skrigan ujawniła, że «miało miejsce niemalże faktów, kiedy to członkowie PKB byli wzywani do komitetów wykonawczych, wymagano od nich napisania podania na wystąpienie z PKB». Równoległe z podaniem na wystąpienie z PKB trzeba było napisać podanie o... wstąpienie do KPB. Konsekwencją nienapisania podań miało być zwolnienie z pracy, bo większość członków PKB pracuje w państwowych przedsiębiorstwach. Niektórzy ludzie zajmują nawet

tak wysokie stanowiska, że władze partii nie włączyły ich do spisów członków, żeby zapobiec represjom ze strony władz.

Ostatecznie do zjazdu nie doszło. Był to jednak wyraźny sygnał dla PKB i Kalakina, że partia nie może być bierna, ponieważ to zagraża jej istnieniu. Komuniści więc postanowili utworzyć Sojuz Sił Lewicowych, żeby zebrać «pod jednym dachem» przeróżne partie z lewej strony sceny politycznej – od socjalistów aż po zagorzałych zwolenników Stalina. Oczywiście idea ta okazała się niewypałem. Nie tylko dlatego, że władze białoruskie na wszelkie sposoby utrudniały komunistom realizację pomysłu. Po prostu potencjał PKB i jej lidera dawno już jest znikomy, i nie mają oni już takiego poparcia wśród ludzi, jak jeszcze dziesięć czy piętnaście lat temu.

Żeby ostatecznie zdławić opór PKB, władze podjęły próbę delegalizacji partii. Nękania pismami z Ministerstwa Sprawiedliwości Aleksander Kalakin i resztki jego zwolenników przez cały 2007 rok musiał walczyć o przetrwanie. Gra w «kotka i myszkę» trwa nadal i jak na razie nie wiadomo czym się zakończy. Jednak patrząc na mapę polityczną Białorusi, przyszłość PKB nie wygląda wcale optymistycznie. W zeszłym roku cofnięto rejestrację Białoruskiej Partii Zielonych, na równi z PKB kilka partii opozycyjnych dostało upomnienia z Ministerstwa Sprawiedliwości. Nowy rok na pewno nie będzie łatwy dla i tak mało licznych «opozycyjnych» białoruskich komunistów.

Dzisiaj komuniści białoruscy muszą stawić czoła rzeczywistości współczesnej Białorusi i boleśnie doświadczają, co to znaczy być partią

opozycyjną w państwie Łukaszenki. Historiaczasemplatafigle. Kierownik Sowieckiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego Mińska Aleksander Kalakin w połowie lat 90. minionego wieku gorliwie zwalczający opozycję demokratyczną, na pewno nie myślał o tym, że kiedyś on sam i jego partia mogą znaleźć się w podobnej sytuacji. Jednak się stało. Teraz można tylko gdybać, co by było, gdyby opozycyjni dziś komuniści oraz ich lider wtedy byli mniej oportunistyczni i bardziej «oddani wartościom demokratycznym». Dzisiaj zostaje tylko śledzić losy PKB i czekać na kolejny zwrot akcji w ich, trwającej nieprzerwanie od wielu lat walce, tym razem z autorytarnym reżimem białoruskim - w imię wartości demokratycznych. Jakkolwiek dziwnie by to nie brzmiało.

JÓZEF BACZYŃSKI

Foto ByMedia.net



2002 R. KALAKIN WYGLASZA PRZEMÓWIENIE NA MITINGU POPARCIA DLA IRACKIEGO DYKTATORA SADDAMA HUSAIN'A

Agromiasteczka w epoce stabilności

W obwodzie grodzieńskim w roku 2008 ma powstać 42 nowych tzw. agromiasteczek. Ogółem biorąc w ciągu ostatnich dwóch lat ponad sto miejscowości otrzymało tę nową mało zrozumiałą nazwę. Ciekawe, co się kryje za betonowym murem białoruskich wsi?



Według zastępcy kierownika Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego Wasilija Stiepur, wyposażenie agromiasteczek będzie kosztowało ponad 220 miliardów białoruskich rubli. Ta suma robi wrażenie zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę, że znaczna część tych pieniędzy pójdzie na wybudowanie nowych plotów i centralnych dróg. Dodatkowo ma zostać wybudowanych kilka gospodarstw hodowli wieprzy oraz drobiu i 28 zakładów mleczarskich.

Okolo 100 mlrd rubli zostanie przeznaczonych na rozwiązanie problemów socjalnych mieszkańców nowo powstałych wsi, czyli właśnie agromiasteczek (miasteczek rolniczych). Nie przypadkowo tak duża część budżetu przyszłych agromiasteczek zostanie przyznana na walkę z problemami socjalnymi, bo właśnie rozwiązanie tych problemów jest bolączką zarówno dla przyszłych mieszkańców neo-wsi jak i dla miejscowej władzy.

Otwarcie każdego nowego agromiasteczka jest świętem, chętnie nagłaśnianym przez państwowe media. Jak pokazuje doświadczenie, nieraz jest to święto ze łzami w oczach. Kilka lat temu na otwarciu w agromiasteczku pod Łunnem w Domu Kultury zostały wymienione wszystkie krzesła na widowni. Jednak radość mieszkańców agromiasteczka nie trwała długo. Kilka dni po rozcięciu czerwonej wstążki na otwarciu, stare poszarpane krzesła wróciły na swoje miejsce, a nowe pojechały dalej - na otwarcie kolejnego agromiasteczka w innym rejonie. Zapewne do dziś wędrują one z jednego agromiasteczka do drugiego, wzbudzając zachwyt podczas otwarcia. A po otwarciu choćby i potop.

Jeśli z krzesłami władze sobie jeszcze jakoś radzą, to już z rozwiązaniem problemów sfery socjalnej idzie im o wiele trudniej. Jednym z najważniejszych jest brak gorącej wody w wielu nowo powstałych wioskach. Pracownicy tych «wsi XXI wieku», by

móc się wykąpać po ciężkim dniu pracy, nadal muszą korzystać ze sposobów swoich dziadów-pradziadów: wiadro - studnia - piec - oblewanie się na dworze. Dobrze, że woda w studni nie znika nawet w zimie. Niestety, nawet studnie nie wszyscy mieszkańcy agromiasteczek mają. Wodociąg, to dla większości mieszkańców agromiasteczek nadal niespełnione marzenie. Nie jest więc rzadkością w takim na przykład agromiasteczku jak Hoża widok staruszki, idącej z wiadrem po wodę do sąsiadów.

Największym problemem pozostaje jednak kwestia wypłat pracownikom wsi. Emerycy mają o wiele lepiej, dostając wypłaty na czas, a na dodatek w sumie, która często przewyższa pensje dojarzek czy też traktorzystów. Ci ostatni zaś muszą nieraz po kilka miesięcy pracować na dobro państwa, nie dostając za swoją pracę nic. Wtedy tylko własne gospodarstwo pomaga nie umrzeć z głodu.

Mieszkańcy agromiasteczek, nie ważne młodzi czy starzy, zdają się nie za bardzo przejmować swoim marnym losem. Trudno ich za to winić. W ciągu swego życia nie widzieli w zasadzie niczego oprócz codziennej żmudnej pracy. Dla nich nowy betonowy plot wzdłuż domu i asfaltowy chodnik przez całą wieś są wymiernymi efektami białoruskiego modelu społeczno-gospodarczego. To im wystarcza.

Długimi zimowymi wieczorami mają oni okazję w czterech programach telewizji państwowej oglądać na własne oczy wąsatego bohatera państwowych seriali. Główny bohater oraz multum aktorów drugiego planu nieustannie opowiadają o tym, jak źle się żyje na Zachodzie i jak cudownie żyje się nam - mieszkańcom niebieskookiego państwa. A wkrótce będzie nam się żyło jeszcze lepiej, bo już niebawem cały nasz kraj zamieni się w jedno duże agromiasteczko. Trzeba tylko troszeczkę poczekać...

JAN ROMAN

Łukaszenko kocha Grodno!

Białoruskiego władcę denerwują czasem nie tylko poszczególni ludzie, lecz całe regiony. Wśród nich znajduje się Grodzieńszczyzna, najbardziej wysunięty na zachód obwód Białorusi, który graniczy z Polską i Litwą.

Krótki okres białoruskiej «odwilży» zapoczątkowany w sierpniu 1991 roku, zwiądl jak pierwiosnki po obraniu na prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Rozpoczął się nowy okres brutalnych prześladowań, jakiego kraj nie widział nawet w ostatnich latach reżimu totalitarnego. I aż do dziś – już ponad 12 lat - reżim trwa. Droga, którą Białoruś żwawo staczała się ku dyktaturze w połowie lat 90. nie wyróżniała się niczym oryginalnym. Już pod koniec 1994 roku redaktorów naczelnych centralnych gazet i kierowników państwowej telewizji wymieniono na nowych – lojalnych. Później były referenda, w wyniku których kraj utracił język białoruski, historyczne godła i symbole i «zdobył» nieograniczone uprawnienia w nowej konstytucji dla swojego idola - dyrektora sowchozu z Mohylewszczyzny. I jeszcze: parlament. Rozpędzono go nocą milicyjnymi pałkami. Potem, by nie wybrać nowego, przywódca państwa krzyczał nerwowo z ekranu telewizora: «Nie głosujcie! I tak was



SOWIECKI CZOLG OBOK KATOLICKIEJ ŚWIĄTYNI - GRODNO PEŁNE JEST TAKICH KONTRASTÓW

oszukają!» Rzeczywiście, do czego był potrzebny parlament, kiedy jeden człowiek na obszarze 207,6 tysiąca kilometrów kwadratowych mógł zarządzać każdym zakątkiem kraju, mianując tak ministrów jak i przewodniczących rad gminnych. Mimo wszystko parlament został wybrany i trzeba było z nim walczyć. Przez jakiś czas Łukaszenko paliła się ziemia pod nogami, w parlamencie obwieszczono impeachment. Jednak na pomoc przylecieli bracia ze Wschodu – kremlowskie ugrupo-

wanie komunistyczne z Sieliezniowem i Ziuganowem na czele. To pomogło utrzymać się na tronie...

Gdy opozycja odpowiedziała Łukaszenko na jego politykę stutysięcznymi wiecami i demonstracjami, rozpoczęło się polowanie na wybranych ludzi. Jako pierwsi zemsty zaznali ci, którzy kiedyś sami doprowadzili go do władzy, czyli tzw. «ekipa młodych wilków». Najpierw ucierpieli politycy, potem dziennikarze, prawnicy i inni przedstawiciele inteligencji. Potem sze-

fowie przedsiębiorstw, biznesmeni, robotnicy, rolnicy i przede wszystkim młodzież. Zapelnily się więzienia, nieustannie sprawnie działają sądy. Bez wieści znikł były przewodniczący Centralnej Komisji Wyborczej Wiktor Hanczar (wraz ze swoim kolegą Walerym Krasowskim), były minister spraw wewnętrznych Jurij Zacharenko. W niejasnych okolicznościach umiera były przewodniczący białoruskiego parlamentu Hienadz Karpienka. Później przepada bez wieści dziennikarz Zmicier Zawadzki, na początku lat 90. prywatny operator Łukaszenki. W kraju zaczęto mówić o «szwadronach śmierci». Zemsta białoruskiego władcy dotyka każdego, kto w jakikolwiek sposób próbuje wyrazić swój sprzeciw lub krytykę wobec reżimu.

Przyzwyczajonemu do sowieckiego kolchozowego stylu kierowania Łukaszence nie podobają się zwłaszcza wykształceni i doświadczeni specjaliści, prawdziwi gospodarze, którzy poprzez liczby i fakty mogą udowodnić, że człowiek zajmujący najważniejszą posadę w kraju nie ma racji w tej lub innej kwestii. Do dymisji podaje się premier Michaił Czyhir. Później zostanie skazany za przekroczenie obowiązków służbowych. Do rezygnacji ze stanowiska prezesa Narodowego Banku Białorusi zostaje zmuszony Stanisław Bogdankiewicz, który publicznie krytykował prezydencką politykę. Byłemu przewodniczącemu Rady Najwyższej Stanisławowi Szuszkiewiczowi rozjuszony Łukaszenka wyznacza dożywotnią emeryturę w wysokości... trzech dolarów miesięcznie. Lista osób, które podpadły autokratycznemu kierownikowi Białorusi rozszerza się w postępie geometrycznym. Za kraty trafia większość obywateli o opozycyjnych poglądach, niezależnie od wieku i zawodu. W więzieniach lądują nawet ci, którzy usiłowali zrobić z Łukaszenki cywilizowanego człowieka. To były minister rolnict-

wa Leonow oraz Bohater Pracy Socjalistycznej ZSRR, dyrektor z jednego z najbardziej znanych kolchozów na Mohylewsczyźnie – 70-letni Wasil Starawojtow.

Tymczasem Łukaszenko obiecuje swojemu elektoratowi, że nie dopuści do «rozgrabienia» nowego państwa przez oligarchów, jak odbyło się to w Rosji. Nie powiedział tylko, że w tym celu ma zamiar użyć środków znanych ze stalinowskiej przeszłości. Dochodząc do władzy Łukaszenko zakwestionował wyniki prywatyzacji, zdusił w zarodku reformy gospodarcze, powtórnie znacjonalizował większość banków, wzmocnił centralne zarządzanie oraz zachował kolchozy. Jedno z podstawowych źródeł dochodu dla dyktatury to

nędzne emerytury i pensje dla budżetówki.

Już cały świat zna wąsatego władcę z nieznanego kraju – z jego sympatią do Hitlera. Krytykują go zachodnie i rosyjskie media, obrońcy praw człowieka i rządy. Jednak prowincjonalny demagog pozostaje od 12 lat najtrwalszym z postsowieckich liderów. Denerwują go już nie tylko pojedyncze osoby, lecz całe regiony. Wśród nich jest Grodzieńszczyzna – najbardziej wysunięta na zachód część kraju. Warto przypomnieć z tej okazji jego pierwszą wizytę w Grodnie jako prezydenta. Chociaż był otoczony ze wszystkich stron przez ochronę, to wchodząc po schodach do miejscowego teatru, nerwowo spozierał na kościół Bernar-

Po nerwowym spojrzeniu na kościół Bernardynów spojrzął na sowiecki czołg, który stoi na postumencie od 1945 roku i akurat stamtąd wyskoczyło kilku opozycjonistów z plakatem «Precz z Łukaszenką!»

sprzedaż byłego sowieckiego uzbrojenia. Oprócz tego Łukaszenko jest związany z Rosją innym jeszcze sposobem zarabiania – dwa nowoczesne zakłady przerabiają rosyjską ropę i sprzedają Europie drogie paliwo. Wszelkie dochody ze sprzedaży ropy i broni są kierowane do tajnego budżetu prezydenckiego, który znajduje się pod osobistą kontrolą Łukaszenki. Jak zauważył niegdyś on sam – lepkie ręce urzędników rozkradną wszystkie pieniądze. Jest więc oczywiste, że tylko on może rozporządzać dochodami, jak mu się podoba. I właśnie dzięki tym dochodom zachowuje swój kraj w sowieckim stylu – «na czas» wypłacając

dynów. Nawet patrząc z boku było widać, że nie odpowiada mu sama atmosfera. Jakby uciskały go buty. Coś tu nie tak, jak zawsze. Ciągnie za nim wszelaka świta, wśród niej kokieteryjnie uśmiecha się pierwsza wówczas bankierka kraju Tamara Winnikowa. Odwraca się w stronę Niemna, a tam jeszcze jeden kościół – franciszkański. Gdy spojrzął na sowiecki czołg, który stoi na postumencie od 1945 roku, to akurat stamtąd wyskoczyło kilku opozycjonistów z plakatem «Precz z Łukaszenką!». Przestraszył się. Tego nie oczekiwał. Sytuację uratowała ochrona, która rzuciła się drzeć plakat i bić opozycjonistów. Właśnie wtedy, w teatrze

miejskim Łukaszenko ogłosił swoje plany przeprowadzenia pierwszego referendum. Jednak potem był już rzadkim gościem w mieście.

Wkrótce po objęciu przezeń władzy z rozkładu jazdy na dworcu kolejowym w Grodnie znikają kursy do Petersburga, Wilna, Berlina, a nawet do oddalonych o 30 kilometrów litewskich Druskienik. Z

nadgranicznego Grodna przestają odchodzić bezpośrednie pociągi do Warszawy. W mieście maleje liczba zagranicznych turystów. Za granicę wyjadą wkrótce ostatni Żydzi i miasto stanie się podobne do innych białoruskich miast: szare i prowincjonalne. Obcokrajowcy będą musieli uiszczać w grodzieńskich hotelach podwójne opłaty, rejestrować się

i meldować. A Białorusini pojedą do Polski i na Litwę tylko w jednym celu: sprzedawać przemyconą wódkę i papierosy, żeby za zarobione pieniądze kupić tanie jedzenie i ubranie. Łukaszenko zaś wyznaczy Grodzieńszczyźnie konkretne zadania: normy dostaw zboża, mięsa, mleka... Najważniejsze stanowiska w mieście zajmą rodowici mohylewsczanie, zaś na kuratora z Mińska zostanie wyznaczony najbardziej zaufany i oddany - Wiktor Szejman, uważany za organizatora «Szwadronów Śmierci». Ale to z Grodzieńszczyzny na cały kraj rozlegnie się opozycyjny głos: «Łukaszenko nie lubi Grodzieńszczyzny, a my nie lubimy Łukaszenki!». I właśnie z grona grodzieńskich opozycjonistów zostaną wyłonieni opozycyjni kandydaci na prezydenta: najpierw Siemion Domasz, a potem Aleksander Milinkiewicz. Domasz, co prawda, nie wziął udziału w walce o władzę, ale jako kandydat na prezydenta zebrał ok. 200 tys. podpisów. Milinkiewicz wraz z innymi politykami opozycji zdołał po raz pierwszy skoncentrować wszystkie siły opozycyjne i wezwać ludzi do wyjścia na ulice, żeby zademonstrować niezgodę z ogłoszonymi wynikami wyborów. Tym samym zwrócił uwagę nie tylko zachodnich, ale również rosyjskich polityków, którzy poważnie myślą o zmianach na białoruskiej scenie. Ten proces jest kontynuowany i być może rzeczywiście do czegoś doprowadzi.

Również na Grodzieńszczyźnie największa organizacja społeczna w kraju – Związek Polaków na Białorusi – odmówiła uzgadniania swojej działalności z «pionem prezydenckim» Łukaszenki, co doprowadziło do poważnego konfliktu pomiędzy Mińskiem a Warszawą i dyskusji na forum Parlamentu Europejskiego oraz w Kongresie USA. Białoruski władca krzyczy, że nie pozwoli nikomu «robić wody z mózgu» Polakom zamieszkałym na Białorusi. Bo rze-



Foto ByMedia.net

ZAUFANY CZŁOWIEK ŁUKASZENKI, WIKTOR SZEJMAN ORAZ NIEPOKORNY GENERAL, MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH JURIJ ZACHARENKO. 23 LUTEGO 1995 R.

komo przy wykorzystaniu ponad 400-tysięcznej polskiej diaspory Polska i USA chcą sprowadzić rewolucyjne idee z «pomarańczowego» Kijowa. W Grodnie OMON-owcy szturmują budynek Związku Polaków i z wylamanymi rękami wyprowadzają legalnie wybraną szefową organizacji – Andżelikę Borys. Białoruskie Ministerstwo Sprawiedliwości uznało ją za «nielegalną». Podczas szturmowania zostaje zatrzymanych ponad 20 osób - działaczy ZPB oraz dziennikarzy, w tym również z Polski. Po jakimś czasie zostaną wypuszczeni, jednak na tym konflikt się nie skończy. Po wyjściu na wolność Andżelika Borys obwieściła, że Związek Polaków został cynicznie poniżony, a Polaków wypędzono z ich domu - wybudowanego za polskie pieniądze. Obiecała, że zwróci się nie tylko do białoruskiego sądu, lecz również do instytucji międzynarodowych. W wyniku tego na Białorusi istnieją teraz dwa Związki Polaków. Jeden z nich uznają białoruskie władze,

a drugi - kierowany przez Borys - polskie. Faktycznie Łukaszenko nie udało się ukarać Polaków, chociaż prześladowania nie ustają.

Kiedy mówi się o nękanii przez reżim Łukaszenki białoruskiej inteligencji, to niewątpliwie należy przypomnieć nazwisko pisarza Wasila Bykowa. Przez prawie 25 lat mieszkał on w Grodnie, gdzie napisał dzieła, dzięki którym dowiedział się o nim niemal cały świat. Niemieckie gazety nazywały go «ostatnim profesjonalnym pisarzem realistycznego nurtu Zachodu». Literaturoznawcy z Hiszpanii bronili prace doktorskie na jego utworach. W bibliotece Kongresu USA po jego książki ustawiały się kolejki. Bez przesady można ocenić, że to najbardziej poczytny białoruski autor na świecie, opowiadający przede wszystkim prawdę o II wojnie światowej, inną niż ta oficjalna. Jego książkami zaczytywał się cały kraj. Ale za Łukaszenki ostatnie lata życia pisarz musiał spędzić na emigracji, w Niemczech. Jego

twórczość przerabia się w rosyjskich szkołach, ale w białoruskich księgarniach nie można kupić jego książek w języku ojczystym, bo nikt ich nie wydaje. Bykow - kombatan wojenny - w wieku 77 lat został emigrantem politycznym, ponieważ otwarcie przeciwstawił się reżimowi Łukaszenki. Nawet w dniu pogrzebu pisarza Łukaszenko wyjechał z Mińska, nie żegnając się ze zmarłym, jak wypadałoby chrześcijaninowi czy po prostu dobrze wychowanemu człowiekowi. Łukaszenko wyczuł jednak naganność swojego postępowania i próbując zatrzeć złe wrażenie ogłosił, że od dzieciństwa wychowywał się na... wierszach Bykowa, szanując go nie mniej niż innych. Problem w tym, że Wasil Bykow był znanym na cały świat prozaikiem i nigdy w życiu... nie pisał wierszy. Taka to «szorstka miłość» białoruskiego możnowładcy do Grodzieńszczyzny, jej mieszkańców i jej kultury.

MICHAŁ MIKOŁAJCZYK
KRESY24.PL



POGRZEB WASILA BYKOWA 26 CZERWCA 2003 ROKU W MIŃSKU ZEBRAŁ PONAD 10 TYS. OSÓB. ŁUKASZENKO W TYM DNIU WYJECHAŁ Z MIASTA.



Eucharystia rodzi miłość

List pasterski Konferencji Biskupów Katolickich na Białorusi

Kolejny raz obchodzimy w 3. Niedzielę Wielkiego Postu Ogólnokrajowy Dzień Caritas. Przypada on w roku, w którym w Kanadzie odbędzie się 49 Kongres Eucharystyczny. Przygotowując się do tego wydarzenia Kościół przypomina nam o wielkim znaczeniu Eucharystii w życiu chrześcijanina. Wskazuje, że jest ona darem Bożym dla życia jednostki i całego świata.

Idąc do Jezusa Eucharystycznego uczymy się siebie ofiarowywać innym. Papież Benedykt XVI w Adhortacji *Sacramentum Caritatis* wyraźnie podkreśla, że uczestnicząc, «w ofierze krzyża, chrześcijanin dostępuje udziału w ofiarnej miłości Chrystusa i zostaje uzdolniony oraz zobowiązany do okazywania tejże miłości w życiu poprzez wszystkie swoje postawy i czyny» (SC 82).

Dzięki częstemu uczestnictwu w Eucharystii napelniamy swoje serce troską o ludzi znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. «Żadna społeczność chrześcijańska nie da się wytworzyć, jeżeli nie ma korzenia i podstawy w sprawowaniu Najświętszej Eucharystii. By zaś sprawowanie Eucharystii było prawdziwe i pełne, musi prowadzić zarówno do różnych dzieł miłości i wzajemnej pomocy» - poucza Sobór Watykański II.

Od zarania dziejów Kościoła Misterium Eucharystii zatacza również szersze kręgi, obejmując wszystkich potrzebujących. Wkrótce po zesłaniu Ducha Świętego wierni gminy jerozolimskiej dobrowolnie zaczęli oddawać swe majątki, by apostołowie mogli dzielić między ubogich pieniądze uzyskane z ich sprzedaży (por. Dz 2,44). Kościół w II wieku łączył z Eucharystią - Chlebem Bożym, dzielenie się chlebem zwykłym. Wierni składali wówczas na ręce kapłana, przewodniczącego Eucharystii,

różne dary. «On zaś rozraca opiekę nad sierotami, wdowami, chorymi, albo z innej przyczyny cierpiącymi niedostatek, nad więźniami, obcymi, gośćmi, jednym słowem spieszy z pomocą wszystkim, którzy są w potrzebie» - czytamy w jednym z dzieł Św. Justyna.

Poprzez ofiarności wiernych gminy chrześcijańska może doświadczyć tego, co w Słowie Bożym ogłasza i w Ewangelii świętuje. Trudno mówić o skutecznym przepowiadaniu i o owocnej liturgii, jeżeli nie towarzyszy im odpowiedzialność za bliźniego i jeżeli słowo i sakrament nie prowadzą do służby, do sprawowania pomocy potrzebującym. Eucharystyczna komunია z Chrystusem otwierająca oczy wiary na wartości nieprzemijające, uzdalnia nas także do rozpoznawania oblicza Chrystusa w twarzach potrzebujących bliźnich.

Zewsząd dochodzi do nas najczęściej bezgłówna prośba o pomoc. Umiejętność dowartościowania drugiego człowieka wiąże się z wyjściem z kręgu własnego egoizmu i odkrycia wagi i piękna służenia bliźniemu, nawet, jeżeli jego człowieczeństwo należy do jednego z tych «najmniejszych» w ludzkiej ocenie. Solidarność z potrzebującymi oznacza obecność ludzkiego serca. W bezinteresownej wymianie powstaje rzeczywiste dobro, przywracające nadzieję, wlewające otuchę, zdolne podźwignąć z największego upadku.

W okresie Wielkiego Postu Kościół przypomina nam podstawowe praktyki, jakimi są modlitwa, post i jałmużna. Mają one nam pomóc w procesie wewnętrznej odnowy. Zaś Orędzie Ojca Świętego Benedykta XVI na Wielki Post 2008 roku zwraca uwagę na jałmużnę, «która jest konkretnym sposobem przyjscia z pomocą temu, kto jest w potrzebie, a zarazem praktykę ascetyczną, pozwalającą uwolnić

się od przywiązania do dóbr ziemskich (...). Jałmużna pomaga nam przewyciężyć tę nieustanną pokusę, ucząc nas wychodzenia naprzeciw potrzebom bliźniego i dzielenia się z innymi tym, co dzięki dobroci Bożej posiadamy. Taki jest cel specjalnych zbiórek na rzecz ubogich, organizowanych w okresie Wielkiego Postu w wielu częściach świata. I tak z wewnętrznym oczyszczeniem łączy się konkretny wyraz komunii kościelnej, tak jak było już w pierwotnym Kościele».

Chrystus uwrażliwia nas na poczucie odpowiedzialności za sprawy społeczne. Kiedy Jego uczniowie próbują oddalić od siebie problem zgłodniałych rzesz, proponując Mu, aby rozkazał z powodu już późnej pory rozejść się do zakupienia sobie żywności w okolicznych wsiach, Jezus z mocą i stanowczością odpowiadał: «Nie potrzebują odchodzić, Wy dajcie im jeść!» Chrystusowe stanowcze «Wy dajcie im jeść», płynie poprzez czas aż do skończenia świata. Nikt z ludzi nie uwolni się od tego obowiązku społecznego. Żadne «niech sobie inni jakoś radzą», żadne podpowiedzi, że może «niech inni to zrobią» - nie mogą być brane pod uwagę. Jezus, obecny w tłumie zgłodniałych, będzie zawsze błagalnym wzrokiem patrzył na każdego.

Być może nurtuje nas myśl, że moja rodzina nie jest wystarczająco zamożna i nie stać nas na akty dobroczynne. Prawdziwa miłość opiera się jednak na zasadzie: biedni - biednym. Posłuchajmy świadectwa błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty: «Pewnego wieczoru przyszedł do naszego domu jakiś mężczyzna i powiedział: Jest rodzina z ośmiorgiem dzieci, która od dawna nie ma już nic do jedzenia. Zaniósłam tej rodzinie trochę ryżu. Na twarzach dzieci widziałam straszliwe oznaki głodu.

A matka podzieliła ryż na dwie części i wyszła. Kiedy wróciła, zapytałam: Dokąd poszłaś? Co robiłaś? Piękna była odpowiedź tej kobiety: «Oni też są głodni». Nie zdziwiłam się, że podzieliła się z sąsiadami. Ona sama wyznawała hinduizm, a sąsiedzi byli muzułmanami».

Działalność Matki Teresy, jak i wielu innych dobrych ludzi, nie była w stanie rozwiązać problemu głodu w skali światowej. Wiele jednak mogą uczynić poszczególni chrześcijanie. Pomyślmy o wyrzucaniu tysięcy ton chleba do odpadków. O ogromnych sumach pieniędzy wydawanych na diety i inne środki odchudzające, jeszcze więcej na alkohol, papierosy i luksusowe stroje. Pod ich adresem — jak i każdego z nas — Matka Teresa powiedziała następujące słowa: «Jeśli czasem nasi ubodzy musieli umierać z głodu, to nie dlatego, że Bóg się nie zatroszczył o nich, ale dlatego, że ty i ja niczym ich nie obdarowaliśmy, że nie byliśmy narzędziami miłości w ręku Boga, że nie daliśmy im chleba, że nie daliśmy im odzieży, dlatego, że nie rozpoznaliśmy Chrystusa, gdy raz jeszcze przyszedł w ubogim przebraniu - w człowieku głodnym, w człowieku samotnym, w bezdomnym i szukającym schronienia, w dziecku».

Udzielanie doraźnej pomocy potrzebującym nie rozwiązuje całości zagadnień, wobec których

staje działalność charytatywna. Pomoc doraźna może być udzielana skutecznie i wystarczająco ludziom, którzy znaleźli się w chwilowej potrzebie. Obok tego jednak jest zawsze w społeczeństwie wiele kategorii ludzi, którzy potrzebują stałej opieki (dzieci, kaleki, starcy, nieuleczalnie chorzy itp.). Opieka nad nimi wymaga stałej troski, wyspecjalizowanego personelu, systematycznego dopływu środków itd. Wszystko to można osiągnąć tylko poprzez organizację i dlatego obydwo te formy działania są niezbędne i udział katolików w obydwu jest nieodzowny.

Posługa charytatywna sprawowana przez Caritas w naszym kraju obejmuje wszystkich potrzebujących, niezależnie od ich wyznania i narodowości. Głównym kryterium udzielania pomocy jest człowiek w potrzebie. Caritas skierowuje transporty z pomocą humanitarną do szpitali, domów starców, domów dziecka, do szkół i parafii katolickich. Organizuje wypoczynek połączony z leczeniem klimatycznym dla dzieci i młodzieży zarówno na Białorusi jak i za granicą. Z okazji Bożego Narodzenia dzieci z rodzin biednych i wielodzietnych otrzymują prezenty. Okazywana jest również pomoc artykułami medycznymi. W niektórych miejscowościach otwarte są świetlice, gdzie dzieci z rodzin

wielodzietnych lub patologicznych mogą odrobić lekcje i zjeść gorący posiłek. W stołówkach dla biednych wydawane są obiady. Prowadzone są akcje pomocy inwalidom. Działa pracownia krawiecka i klasy komputerowe. Centrum Św. Łukasza w Mińsku udziela pomocy rodzinom, które mają dzieci chore na raka. We wszystkich tych akcjach uczestniczą wolontariusze. Pomoc okazywana potrzebującym nie ogranicza się tylko do mieszkańców Białorusi. Włączamy się również w akcje ogólnoswiatowe, na przykład w minionych latach zbierane były pieniądze dla ofiar trzęsienia ziemi w Iranie, dla ofiar kataklizmu w Azji.

Pragniemy gorąco podziękować tym, którzy miłość i miłosierdzie okazują, na co dzień swoim bliskim. Wypełniając Przykazanie Miłości w najbliższym otoczeniu budują oni Królestwo Boże. Dają świadectwo, że życie według Ewangelii w dzisiejszych czasach jest możliwe i daje szczęście doczesne i wieczne. W pierwszej kolejności dziękujemy dzieciom, które nie zapomniały o swoich starych schorowanych rodzicach i znalazły dla nich miejsce w swoich domach. Sąsiadom, którzy spieszą z codzienną pomocą inwalidom, starszym i samotnym osobom. Wszystkim, którzy chcą zauważyć potrzebujących i wspierać ich słowem, darem, pomocą, czy też modlitwą.

Niech łaska Boża pomaga nam tak służyć bliźnim, aby usłyszeć kiedyś słowa Pana: «Byłem głodny, a dałeś Mi jeść, byłem spragniony, a dałeś Mi pić, byłem nagi, a przyodziałeś Mnie, byłem chory i w więzieniu, a przyszedłeś do Mnie» i radować się Jego obecnością w niebie.

Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób okazują pomoc potrzebującym składamy serdeczne podziękowanie i z serca błogosławimy na dalszy trud w dziele miłosierdzia.



«Gdybym mówił językami ludzi i aniołów...»

Dlaczego wybrałem cytat z Pierwszego listu Św. Pawła Apostoła do Koryntian? Pragnę sam zrozumieć, jakim powinno być wykorzystywanie daru języka w życiu każdego z nas.



Sytuacja, w jakiej obecnie znajdują się Polacy na Kresach Wschodnich, zmusza do refleksji. Dziwna może wydawać się ich walka o wytrwanie w wierze przodków i pielęgnowanie wielopokoleniowej tradycji chrześcijańskich. Oceniając przeszłość historii widzimy, jak nie łatwo im było przetrwać różnego rodzaju prześladowania graniczące z całkowitą zagładą. Ale mimo wszystko potrafili, bo bardziej zaufali Panu Bogu niż ludziom i samym sobie.

Język ojczysty wsiąknięty z mlekiem Matki stawał się ostoją polskości dla wielu pokoleń rozsianych po świecie, nie stanowią wyjątku i ci, którzy mieszkają na terenie Republiki Białoruś.

Jednak oni ciągle jeszcze muszą udowodniać, że mówienie po polsku nie jest dla nich sentymentem, rarytatem, ale raczej potrzebą całego życia. «Gdybym mówił językami..., a miłości bym nie miał...» mówi dalej w swym kantyku o miłości Apostoł Narodów.

Jaka jest ta wymiarowa miłość Kościoła do swych synów i córek, gdy oni nie mają szansy, a może racji bytu w odmieniającej się Liturgii.

Da się słyszeć z ust niektórych nowatorów, że skoro mieszkamy na Białorusi, to musimy mówić po białorusku, modlić się po białorusku. System polityczny i odpowiednie służby pragną podzielić Kościół na «swoich» i «obcych». To dopiero początek, a niebawem oni będą drukowali podręczniki nauki religii, cenzurowali wszelkie wydawnictwa, wizytowali wspólnoty parafialne i sprawdzali każdy szczegół życia oddzielonego

od państwa Kościoła.

Nienawiść łatwo może zagnieździć się w sercu człowieka i wtedy, Bracie i Siostrzo, staniesz się «...jak miedź brzęcząca, albo cymbał brząmiący».

Czy tylko duszpasterze są powołani do podjęcia decyzji o zmianach językowych w Liturgii?

A wierni? Biernie mają się przypatrywać i potulnie się zgadzać z koniecznością porzucenia wykorzystywania swego ojczystego języka? Na Białorusi i w innych republikach byłego Związku Radzieckiego stwarza się pretekst ku temu, aby człowieka upodlić, wyrwać z niego ten obraz i podobieństwo do Stwórcy.

Na ile można zaobserwować, Polacy rozsiani po całym globie, nie mają problemów z używaniem języka ojczystego w życiu. Mają własne szkoły, uniwersytety, wydawnictwa, kulturywują i dzielą się dziedzictwem kulturowym. Nikt ich nie zmusza modlić się w języku danego kraju, do którego wyemigrowali. Natomiast Polacy na Białorusi są uznawani za wymierającą odmianę «tutejszych», którzy nie mają przyszłości, bo ktoś ustala warunki życia dla nich.

System panujący przedstawia ich jako wrogi element, ciągle niebezpieczny, buntowniczy etc. Kto potrafi im pomóc w tak złożonej sytuacji? Jedyne oni sami, czerpiąc siły ze źródła Bożej Miłości, udowadniając rację bytu dla języka polskiego w codzienności i modlitwie.

KS. ALEKSANDER SZEMET,
KAPELAN ZPB

Czy musimy uczyć się łaciny?

7 lipca 2007 Ojciec Święty Benedykt XVI wydał dokument «Summorum Pontificum» znoszący restrykcje dotyczące odprawiania Mszy świętej w rycie trydenckim. Jak można było się spodziewać, fakt opublikowania motu proprio stał się wiadomością dnia, zredukowaną jednak przez media do określenia «po łacinie i tyłem do wiernych». W podobnym tonie wypowiadał się również JE bp Pieronek, który powiedział dosłownie: «Dzisiaj, kiedy znajomość łaciny jest szczątkowa nie sądzę, żeby było wielu amatorów na liturgię po łacinie. Nie widzę tego, żeby mogły powstać parafie z językiem łacińskim. Tradycja posługiwania się językiem łacińskim minęła».

Przedstawianie sprawy w taki sposób rodzi u osób nieobeznanych z liturgią trydencką przekonanie, że do uczestnictwa w takiej mszy konieczna jest znajomość łaciny, a osoby nie znające tego języka będą się czuły jak na tureckim kazaniu. Obawa taka jest wypadkową kilku czynników: niedoinformowania, nieporozumień, przenoszenia na mszę w rycie przed-soborowym swoich doświadczeń z nowej mszy, a także iluzji, że język narodowy rozwiązał wszystkie problemy z rozumieniem liturgii.

Co więcej, pewną obawę przed łaciną czują chyba również niektórzy tradycjoniści. Atakowani argumentami lingwistycznymi, zamiast wykazać ich absurdalność, niemrawo bronią się, że modlitewniki, ksera, rzutniki etc. Tymczasem łacina dla rytu trydenckiego jest sprawą drugorzędną, a dla wiernych świeckich może być



prawie całkowicie obojętna. Jak to możliwe?

Zacznijmy od zapomnianego obecnie faktu, że kontakt z językiem łacińskim przeciętnego wiernego był kiedyś dość ograniczony. Msze z chorałem gregoriańskim czy sakralną polifonią były odprawiane głównie w większych miastach. W pozostałych miejscach, zwłaszcza na prowincji, do mszy śpiewano polskie pieśni nabożne, w tym specjalne pieśni mszalne. Zapewne śpiewaliśmy wiele razy w kościele pieśń na wejście «Boże, lud Twój czcią przejęty» a na Ofiarowanie «Z rąk kapłańskich przyjmij Panie». Czy jednak wiemy, że są to tylko dwie zwrotki z dziewięciozwrotkowej pieśni mszalnej? Na Gloria śpiewano tę samą melodię «Najwyższemu Panu Chwała», na Sanctus «Wzniesmy chwały hymn w niebiosy» etc. Pieśni mszalne były rozmaite, w tym dos-

tosowane do rozmaitych okresów liturgicznych – taką pieśnią jest na przykład kolęda «Wśród nocnej ciszy». Oprócz czterech używanych do dzisiaj zwrotek śpiewanych niegdyś na wejście zawiera ona 13 dalszych na kolejne części mszy.

Prawda jest taka, że większość polskich katolików umiała po łacinie odpowiedzieć tylko «Et cum Spiritu tuo» i «Amen» oraz swoje części dialogu przed prefacją. Resztę śpiewano po polsku. W czasie II wojny światowej zdarzały się przypadki na przykład w Wielkiej Brytanii, że polscy żołnierze którzy szli w niedzielę do kościoła, często wychodzili z niego dość szybko myśląc, że są na mszy niekatolickiej. Mylili się jednak, msza była jak najbardziej katolicka, nie była jednak polska.

Można więc bez żadnego problemu odprawić mszę trydencką dla ludzi nie znających języka Cyncerona.

Mamy w tradycyjnym skarbcu wiele pobożnych polskich pieśni dopasowanych do starożytnej liturgii Kościoła i nie ma żadnego powodu, by ich nie używać. Co służyło zbudowaniu pobożności naszych ojców i dziadów nie może być złe dla nas.

Obecna praktyka poszła jednak w innym kierunku. Podczas większości niedzielnych liturgii trydenckich odprawianych w Polsce części stale mszy śpiewane są po łacinie na modłę gregoriańską przez lud z organami. Otóż osoby niechętne tradycyjnej liturgii argumentują, że bariera językowa utrudnia aktywne uczestnictwo we mszy. Pytanie tylko - jaka bariera językowa? Jak to jest? Przeciwny człowiek przez całe życie śpiewa w kościele «Chwała na wysokości» i «Baranku Boży» po polsku i rozumie, to co śpiewa. Jak go wysłamy na mszę trydencką, gdzie z pomocą modlitewnika zaśpiewa to samo po łacinie, to co? Nagle przestanie rozumieć tekst, który zna na pamięć od dziecka? Gdzie tu logika?

Praktyka udowadnia, że wierni mogą obyć się bez łaciny prawie całkowicie i używać pieśni tradycyjnych. Są również w stanie nauczyć się i dobrze zaśpiewać gregoriańskie części stale mszy w języku łacińskim, rozumiejąc przy tym tekst (polską wersję znają wszak na pamięć). Pozostaje do obalenia jeszcze jeden zarzut osób niechętnych tradycyjnej mszy: «Kiedyś ksiądz coś sobie mamrotał po łacinie, a ja nic nie rozumiałem.»

Należy pamiętać o tym, że wierni nie muszą rozumieć słowo w słowo części mszy, które nie są do nich adresowane. Celem Mszy świętej jest przede wszystkim złożenie Ofiary Bogu, co czyni w imieniu ludu kapłan. Wierni nie muszą nawet słyszeć modlitw zanoszonych przez kapłana, i (o czym niektórzy chyba zapomnieli) w liturgii trydenckiej większości z nich nie słyszą. W wielu miejscach akcja liturgiczna przebiega równoległe – lud śpiewa, a ksiądz po cichu z ministrantami odmawiają

odpowiednią część Mszy. Kanon zaś mszy ksiądz mówi cicho, a słowa konsekracji wręcz szeptem!

Nowa msza jest przegadana, lud wysłuchuje wszystkich modlitw kapłana i odpowiada chórem. Przez to wierni nabrali wrażenia, że aktywne uczestnictwo w liturgii polega na mówieniu i śpiewaniu oraz słuchaniu księdza. Tymczasem prawdziwe aktywne uczestnictwo polega na duchowym włączeniu się w Ofiarę składaną Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa, korzystającego z rąk i głosu kapłana. W tradycyjnej liturgii wierni mają wiele możliwości owego duchowego włączenia się: mogą śpiewać, śledzić przebieg mszy z mszalikiem, odmawiać modlitwy do mszy z modlitewnika, odmawiać różaniec, modlić się po swojemu, jak też kontemplować w ciszy tajemnicę Odkupienia. Nie ma jedynie słusznej formy, każdy może wybrać sobie taką, która najbardziej odpowiada jego pobożności.

Wiele osób może zaszokować teza o tym, że wprowadzenie nowego obrządku Mszy świętej w języku polskim nie miało żadnego istotnego wpływu na zrozumienie treści liturgii, a wręcz przyczyniło się do jego pogorszenia. Dlaczego? Gdyż wychodząc z założenia, że wszyscy wszystko rozumieją (wszak ksiądz mówi po naszymu, a wierni także chórem odpowiadają) zaniedbano zupełnie katechezę liturgiczną. Jak ktoś nie wierzy, niech zapyta się znajomych, co znaczą określenia «hosanna», «alleluja», «współlistotny Ojcu» albo do czego odnoszą się słowa «Niech Pan przyjmie Ofiarę z rąk twoich». Można bardzo ciekawych rzeczy i «interpretacji autorskich» się nasłuchać – co świadczy o tym, że zrozumienie poszczególnych słów wcale nie jest równoważne z rozumieniem ich sensu.

Można oczywiście powiedzieć, że należy wziąć pod uwagę rozumienie liturgii jako całości, i że takie czepianie się słówek jak powyższe niczemu nie służy. To jest powszechny pogląd, co absolutnie nie znaczy, że tak właśnie jest w rzeczywistości.

Proszę się zastanowić, czy wszyscy znamy prawidłową definicję Mszy świętej (oznaczającej *bezkrwawe uobecnienie Ofiary Krzyżowej Chrystusa Pana*)? Nie, nie jest to błędnie podawana przez niektórych «Uczta Eucharystyczna» ani «Pamiętka Ostatniej Wieczery». Z rozumieniem Rzeczywistej Obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie też bywa różnie. Czy wszyscy wierzymy w to, że chleb i wino przestają istnieć i zmieniają się w Ciało i Krew?

Nie ma powodów, by przypuszczać, że w ciągu ostatnich lat sytuacja zmieniła się na lepsze. Publikowane od czasu do czasu w mediach raporty na temat stanu wiary Polaków nie napawają optymizmem. Utrzymywanie zaś iluzji, że ruszanie buzią w kościele jest równoważne ze zrozumieniem tego, co się mówi nie doprowadzi do rozwiązania problemu.

Wygląda na to, że padliśmy ofiarą współczesnego pędu za zrozumiałością. W trosce o to, by wszyscy wszystko rozumieli ogoliliśmy liturgię z tego co w niej najpiękniejsze – Tajemnicy, nie uzyskując nic w zamian, gdyż z rozumieniem rzeczy nawet najbardziej podstawowych jest bardzo źle.

A przecież w liturgii jest miejsce również na Tajemnicę. Bóg jest niepojęty. Przetłumaczenie mszy na żaden język nie wyjaśni nam w jaki sposób Stwórca całego wszechświata ukrywa się pod postacią Hostii. Nie zrozumiemy nigdy jak to jest, że na ołtarzu odbywa się Ofiara Kalwarii. Nie zobaczymy tłumów Aniołów, Archaniołów, Cherubinów i Serafinów tłoczących się wokół ołtarza i śpiewających z nami Sanctus.

Nie dajmy się zwariować argumentami typu «prawie nikt nie zna dzisiaj łaciny». Oczywiście znajomość świętego języka Kościoła jest rzeczą wielce chwalebna, ale nie jest konieczna. Naprawdę nikt nie musi uczyć się łaciny, by w pełni czerpać ze skarbcza tradycyjnego bogactwa liturgicznego Kościoła.



Dżihad przeciwko niezależnym mediom

Pod koniec 2007 roku społeczeństwo białoruskie przyglądało się kolejnemu z «procesów pokazowych». Sądzone byłego zastępcę redaktora naczelnego gazety «Zgoda» Aleksandra Zdwiżkowa za to, że w lutym 2006 roku opublikował karykatury proroka Mahometa, czym, według prokuratury, miał obrazić uczucia religijne białoruskich muzułmanów.

Historia wszczęcia sprawy karnej w sprawie Zdwiżkowa w lutym 2006r., co w konsekwencji doprowadziło do zamknięcia już w marcu 2006r. gazety «Zgoda» jest porażająca. Białoruski sąd 18 stycznia 2008 r. po trzech miesiącach procesu skazał dziennikarza na trzy lata kolonii karnej o zastrzonym rygorze za «przestępstwo» którego ten nawet nie zdążył popełnić!

Wtedy, w lutym 2006 r. gazeta «Zgoda» z przedrukowanymi karykaturami Mahometa z duńskiego dziennika «Jylland Posten» nawet nie opuściła drukarni! Jedyne osoby, które widziały ten feralny numer to kilka pracowników drukarni oraz KGB-istów. Nawet Prezes muzułmańskiej wspólnoty Białorusi Ismail Woronowicz, na podstawie protestu którego prokuratura wszczęła

postępowanie, po półtora roku przyznał, że nie widział tej gazety na oczy, a jedynie kiepskiej jakości ksero, które dostał od któregoś z urzędników państwowych. Mimo całej absurdalności sytuacji Woronowicz podpisał protest do Komitetu ds. Religii i Narodowości. Dalej koło represyjnej maszyny państwowej toczyło się już samo.

Wtedy, dwa lata temu, w całym

świecie głośno było o karykaturach Mahometa, świat muzułmański protestował, dziennikarze wyrażali solidarność z kolegami z Danii. Jednak im dalej, tym bardziej stawało się jasne, że skandal ten wykorzystują jedynie polityczni ekstremiści w walce z innymi radykałami. Dlatego po kilku miesiącach sprawa przycichła. Można było oczekiwać, że na spokojnej Białorusi sprawa tak szybko wszczęta zostanie po cichu zamknięta, w końcu zasadniczy cel – «ukręcenie lba» niewygodnej gazy – został osiągnięty. Jednak tak się nie stało.

Aleksander Zdzwiżkow opuścił Białoruś, wyjechał najpierw do Moskwy, potem do Kijowa. Nie wiadomo, czym skończyłaby się cała sprawa, gdyby dziennikarz nie przyjechał na Białoruś w listopadzie ubiegłego roku, żeby odwiedzić mogiłę ojca. Wtedy został zatrzymany i osadzony w więzieniu KGB. Rozpoczęły się przygotowania do procesu. Prokuratura białoruska odmawiała jakichkolwiek komentarzy w tej sprawie. Nawet o tym, że dziennikarz znajduje się nie w zwykłym areszcie śledczym, a w więzieniu KGB, gdzie są przetrzymywani groźni przestępcy, opinia publiczna dowiedziała się od adwokata Aleksandra Zdzwiżkowa.

Cała otoczka tajności, która towarzyszyła śledztwu oraz bezpośrednio procesowi sądowemu wprowadziła w osłupienie nawet doświadczonych obserwatorów. Ze zwykłej sprawy sądowej władze zrobiły aferę na miarę skandalu szpiegowskiego. Posiedzenia sądu odbywały się za zamkniętymi drzwiami. Żadnych komunikatów dla mediów, nawet państwowych. Dziennikarzy wpuszczono tylko na odczytanie wyroku: trzy lata kolonii karnej o zaostrzonym rygorze za «podsycanie nienawiści na tle religijnym». Dziennikarze, jak i całe społeczeństwo białoruskie, doznali wstrząsu.

Komentarze były jednoznaczne: Proces Zdzwiżkowa – to «proces pokazowy», mający na celu zastraszyć niepokornych dziennikarzy. Tę opinię podzielili wszyscy.

Nawet Ismail Woronowicz, dzięki któremu Zdzwiżkow trafił na ławę oskarżonych, przyznał, że więzienie dla Zdzwiżkowa to zbyt dotkliwa kara. Mimo apeli ze strony Unii Europejskiej oraz USA sędzia Ruslan Aniskiewicz skazał Aleksandra Zdzwiżkowa na tak wysoką karę więzienia, a łagodność wykazał jedynie w tym, że zmniejszył wysokość kary dla dziennikarza do trzech lat, zamiast czterech, jak proponowała prokuratura.

Tuż po wyroku zawrzało w niezależnych mediach białoruskich. Proces nazwano «bezprecedensowym rozprawieniem się z niezależnym dziennikarzem». OBWE zaapelowało do władz Białorusi «o zmianę wyroku i

zdaniem Aleksander Zdzwiżkow został tak srogo ukarany za swój czyn z chęci upodobania się władz białoruskich swoim partnerom na Bliskim Wschodzie. Nie jest przecież sekretem, że w ostatnich latach bliskowschodni kierunek jest jednym z dominujących w białoruskiej polityce zagranicznej. Ofiara w postaci Aleksandra Zdzwiżkowa ukaranego za karykatury Mahometa miałyby, w zamyśle doradców Łukaszenki, pokazać partnerom z państw muzułmańskich, jak wielce białoruskiemu władcy zależy na ich przyjaźni.

Czym by nie był spowodowany tak wysoki wyrok dla Aleksandra Zdzwiżkowa, można być pewnym, że dla niezależnych dziennikarzy

Ukaranie Zdzwiżkowa za karykatury Mahometa miało pokazać partnerom z państw muzułmańskich, jak Łukaszence zależy na ich przyjaźni

zwolnienie spod strażnicy» Aleksandra Zdzwiżkowa. Międzynarodowa organizacja broniąca praw dziennikarzy «Reporterzy bez granic» wyraziła oburzenie z powodu tak skandalicznego wyroku. Jednak to się zdało na nic. Dziennikarz został osądzony, i nie widać żadnych oznak tego, że władze raptem będą chciały zmieniać swoją własną decyzję, przecież proces nad Zdzwiżkowym miał wyraźny charakter zemsty ze strony władz.

Gazeta «Zgoda» była organem prasowym Białoruskiej Socjalno-Demokartycznej Partii, której przewodniczył były kandydat na prezydenta Aleksander Kazulin, przebywający od dwóch lat w więzieniu i uznawany za «więźnia politycznego» oraz osobistego wroga Łukaszenki. Niektórzy komentatorzy właśnie w tym dopatrywali się sedna całej sprawy.

Jednak w niezależnej prasie pojawiła się również inna opinia, którą jako pierwszy sformułował Paweł Szeremiet. Otóż jego

na Białorusi nastają trudne czasy. Teraz już nikt nie może mieć żadnej pewności, co do swego jutra. W sytuacji, kiedy wykonywanie zawodu może wiązać się z dużym ryzykiem, w tym ryzykiem trafienia do więzienia, nie należy się spodziewać, że media niezależne na Białorusi będą rozkwitać. I o to właśnie chodzi!

Skazując Zdzwiżkowa na karę trzech lat więzienia, białoruskie władze dają wyraźny sygnał niezależnym dziennikarzom, że rozpoczynają przeciwko nim prawdziwy dżihad. Jak pokazuje historia, wygrać z władzami będzie niesamowicie trudno czy wręcz niemożliwie, co nie oznacza, że nie będzie takich, którzy mimo wszystko będą próbować. Już tylko i wyłącznie od przychyłności władz białoruskich z Łukaszenką na czele będzie zależało, czyj los podzielią niepokorni dziennikarze, których na Białorusi z każdym rokiem jest co raz mniej, Dymitra Zawadzkiego czy Aleksandra Zdzwiżkowa.

IGOR BANCER

Bawili się chłopcy w wojnę...

Wołkowyszczyna. Jest rok 1863. Dzieci dworzan, przesiąknięte młodzieńczym romantyzmem, nie patrząc w przyszłość udają się do lasów Puszczy Białowieskiej. Dołączają do oddziału partyzanckiego, przepelnieni nadzieją na to, że zdołają zmienić otaczający ich niesprawiedliwy świat na lepsze. Wydaje im się, że słuszność ich sprawy jest najważniejszym argumentem, który pomoże zwyciężyć wszechmocne Imperium Rosyjskie...

Historia ta jest oparta na autentycznej sprawie śledczej tamtego okresu. Rozpoczęło się od donosu. Donosicielem był przywódca wojskowy miasta Wołkowysk i powiatu wołkowyskiego pułkownik Kazanli. Pochodzący z krymskich Tatarów pułkownik w ciągu trzech miesięcy był czwartą osobą, która została mianowana na posadę przywódcy wojennego. Jego poprzednicy okazali się być niezdolni do radykalnych zachowań w kwestii uśmierzenia rebelianckiego powiatu, który stał się najbardziej aktywnym w guberni

grodzieńskiej.

14 sierpnia 1863 roku w raporcie nr 781, podczas jednego z aktywniejszych etapów powstania, Kazanli donosił gubernatorowi grodzieńskiemu generałowi Bobryńskiemu: «Według zebranych przeze mnie materiałów okazało się, że dzieci będących na służbie w wołkowyskim sądzie powiatowym, a mianowicie: członka składu sędziowskiego Tuszyńskiego oraz sekretarza sądu Łapińskiego, są buntownikami. Moim zdaniem ich ojców, za pozwoleniem których, jak

można przypuszczać, synowie udali się w bunt, należy zwolnić ze służby i wysłać z kraju, na osiedlenie w wielkoruskich guberniach, donosząc o czym będę czekał na pańskie postanowienie».

Z moralnego punktu widzenia ten donos, delikatnie mówiąc, nie ukazuje danego przywódcy z najlepszej strony. Jak można bez śledztwa tylko na podstawie swojego «widzimi się» tak pośpiesznie łamać ludzkie losy? Przecież należało by chociaż spróbować upewnić się, czy faktycznie dzieci dołączyły do powstańców za



GODŁO POWSTANIA STYCZNIOWEGO

pozwoleniem rodziców, bo w końcu wszyscy byli pełnoletni, i w zasadzie rodzice nie powinni odpowiadać za swoich pełnoletnich synów. Jednak w obliczu zagrożenia, jakie niesło w sobie powstanie, władze rosyjskie wołały odpuścić sobie podstawowe zasady cywilizowanego wymiaru sprawiedliwości, byle zdławić opór jak najszybciej.

Donos podpułkownika Kazanliego został słowo w słowo przepisany w grodzieńskiej kancelarii tajnego oddziału MSW wojskowego gubernatora i już jako raport tej właśnie komórki represyjnej machiny Imperium Rosyjskiego został przesłany przywódcy najwyższego szczebla «wileńskiemu, grodzieńskiemu, kowieńskiemu, mińskiemu wojskowemu generałowi-gubernatorowi, kurującemu gubernie też witebską i mohylewską» Murawiowowi. Był on jedyną osobą w owych czasach, która w kraju północno-zachodnim mogła jednoosobowo decydować o ludzkich losach. Obsadzony był na wysokim stanowisku przez samego cara Imperium Rosyjskiego, co dawało mu tak duże poczucie siły, a w tym i bezkarności.

Tylko od nastroju Murawiowa zależało, czy złapani przez Rosjan uczestnicy powstania zostaną srogo ukarani, czy się nad nimi zlitują. Dnia 31 sierpnia postanowienie wszechmocnego generała Murawiowa o dalszych losach Tuszyńskiego i Łapińskiego trafia do zwierzchnika guberni grodzieńskiej rosyjskiego generała Bobryńskiego. Nie był to wyrok, tylko «prośenie» Murawiowa, zgodnie z którym członka wołkowyskiego sądu powiatowego Tuszyńskiego i sekretarza tegoż sądu Łapińskiego należało zwolnić z zajmowanych przez nich posad i wysłać z kraju jako ludzi szkodliwych i podejrzanych w kwestiach politycznych na osiedlenie się pod srogim nadzorem policyjnym: Tuszyńskiego do Orenburga, a Łapińskiego do daleko leżących powiatów guberni

kostromskiej.

O losie dwu osób zajmujących dość ważne stanowiska w systemie sądowniczym powiatu wołkowyskiego zdecydowano zaocznie, nawet nie próbując pozorować śledztwo, nie przedstawiając dowodów winy. Nie zrobiono nic, żeby się dowiedzieć w jaki sposób synowie Tuszyńskiego i Łapińskiego trafili do powstańców. Zdarzały się przecież wypadki, że niektórzy powstańcy trafiali tam na siłę. Sprawa jednak ruszyła i zatrzymać maszynę biurokratyczną nikt już nie dał rady. 5 września Tuszyński i Łapiński zostają zwolnieni ze swoich posad. Tego samego dnia kierownikowi guberni kostromskiej zostało wysłane zawiadomienie o planowanej wysyłce do jego kraju Łapińskiego. Takie same zawiadomienie w sprawie Tuszyńskiego zostaje wysłane do Orenburga.

Jak tylko 70-letni asesor Jan Tuszyński dowiedział się o planowanej rozprawie, próbował zapobiec grożącemu mu niebezpieczeństwu. W tym właśnie celu napisał podanie do sądu powiatowego, w którym składał dymisję. Miał nadzieję, że takim oto zabiegiem uda mu się wyjść na emeryturę i otrzymać zasłużoną rentę. Sąd powiatowy 9 września przekazał podanie Tuszyńskiego

do grodzieńskiego zarządu guberni, gdzie 13 września zapada decyzja o zwolnieniu go ze służby ze względu na podeszły wiek.

W aktach sprawy zachowała się kopia życiorysu Tuszyńskiego. Z dokumentacji przebiegu służby wylania się obraz całkiem solidnego urzędnika Imperium Rosyjskiego, któremu wiarą i prawdą służył przez całe swoje świadome życie. Teraz za swą nieskazitelną służbę otrzymał taką oto nagrodę od Imperium w osobie carskiego protegowanego generała Murawiowa.

Sekretarz sądu powiatowego Łapiński dowiedziawszy się o swoim losie pisze do generała Murawiowa prośbę o ulaskawienie. Poważnym argumentem przemawiającym na jego korzyść było to, że jego synowie zostawili powstańców i pełni skruchy wrócili do domu, gdzie oddali się w ręce miejscowej władzy. Wydaje się, że Murawiow wręcz czekał na tę prośbę, bo dosłownie w ciągu paru dni sekretarz sądu powiatowego Łapiński zostaje ulaskawiony i tym samym unika wysyłki w głąb Rosji. Jednak jego synów czeka inny los: trafiają do więzienia.

W więzieniu przesłuchania braci Łapińskich prowadzi sam pułkownik Kazanli. Protokoły tych przesłuchań wywierają dość



«BITWA», GRAFIKA ARTURA GROTTGERA Z CYKLU «POLONIA»

dziwne wrażenie. Zeznania braci Łapińskich budzą rozczarowanie odnośnie ich przekonań. Okazuje się, że życie partyzanckie było dla nich zbyt ciężkie i właśnie dlatego bracia porzucili oddział, oddawszy się w ręce władz rosyjskich. Próbowali przy tym przekonać śledztwo, że do lasu udali się wbrew własnej woli, że wręcz do tego byli zmuszeni przez powstańców. Żeby zmniejszyć rozmiar kary podczas przesłuchań bracia podali nazwiska wszystkich swoich towarzyszy z powstania.

Kiedy w sprawie braci Łapińskich śledztwo sukcesywnie zbliżało się do końca i perspektywy byłych powstańców nie wyglądały

najgorzej, to w sprawie Tuszyńskiego nie było żadnych luzów i ulg. Jego syn, w odróżnieniu od synów Łapińskiego, nie zechciał zmieniać swych przekonań i pozostał wierny idealom niepodległościowym. Prośby o ulaskawienie 70-letni asesor Jan Tuszyński też nie pisze, co daje podstawy sądzić o nim, jak o człowieku dumnym i uczciwym, pewnym swych przekonań. Wobec tego 22 września zostaje wysłany do Grodna, a dnia 3 października w towarzystwie żandarma grodzieńskiej drużyny żandarmskiej w pociągu towarowym wyjeżdża do Petersburga.

Sprawa śledcza o udział braci Łapińskich w powstaniu, mimo ich wszechstronnej współpracy z

władzami oraz wykazanej skruchy, nie została umorzona i 9 października trafili do grodzieńskiego więzienia. Co ciekawe, wraz z braćmi Łapińskimi z tego samego oddziału partyzanckiego przybyło aż 16 osób, wśród nich również dworzanin Włodzimierz Nowicki, jeszcze jeden dworzanin Henryk Kollupajło przybył do miasta sam, osobno od grupy. Ich zeznania zostały spisane dnia 20 września, to znaczy następnego dnia po spisaniu zeznań braci Łapińskich.

Dopóki trwało śledztwo los jak Łapińskiego tak i jego synów nie był pewny i można tylko domyślać się, co oni przeżywali, nie będąc pewnymi dnia jutrzejszego. Jednak dołożyli wszelkich starań, żeby przeciągnąć szalę na swoją stronę i to im się ostatecznie udało.

30 października 1863 roku wojskowemu przywódcy powiatu wołkowyskiego podpułkownikowi Kazanliemu z Grodna przychodzi rozkaz od generała Murawiowa, który osobiście zadecyduje o losie Łapińskich:

«Na podstawie propozycji gubernatora nr 3065 były sekretarz wołkowyskiego sądu powiatowego Łapiński orz jego synowie Władysław i Kazimierz Łapińscy, którzy dobrowolnie przybyli z oddziałów buntowniczych mogą pozostać na swoim miejscuzamieszkania. Według szczególnego nakazu jego światłości głównym warunkiem tego muszą być poręczycielstwa pewnych i zamożnych osób. Proponuję waszej światłości zażądać od byłego sekretarza Łapińskiego nie mniej niż trzech za niego samego i tyle samo za każdego z wspomnianych synów całkowicie pewnych poręczycieli, którzy by przyjęli ich na swą całkowitą odpowiedzialność i zgodziliby się na zapłacenie kary w rozmiarze stu rubli srebrem. Proszę

KOMITET CENTRALNY

JAKO TYMCZASOWY

Rząd Narodowy.

Niezemany rząd najczelniejszy rozwięściłony oporem meczonj przeserj ofi... 1863
 stanowiąc zadac jej cios stanowczy — porwać kilkadziesiąt tysięcy naszczelniejzych, naj-
 gorliwszych jej obrońców, oblicz w niewiasty mander moskiewski i pognać tysiące mil-
 na wieczną noleg i zatracenie. Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu
 szkodliwemu gwałtowi pod karą hańby przed potomnością powinna stawic energiczay
 opór. Zastępy młodzieży walczącej, młodzieży poświęconej, ozywiane goręcą miłością
 Ojczyzny, meczalwianą wiarą w sprawiedliwość i pomie Boga, poprzysięgły zrzucić
 przeklecie jarzmo lub zginąć. Za nią wiec Narodzie Polski, Centralny Narodowy Komitet obecnie jed-
 ny, legalny Rząd Twój Narodowy, wzywaj Cię na pole walki już ostatniej, na pole chw-
 ły i zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na Niebie dasz przysięga, bo wie, że Ty,
 który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro możesz być i będziesz bohaterem i
 obywatel. Tak, Ty wolność Twój, niepodległość Twój, zlobedziesz wielkością ta-
 kiego meztwa, świętością takich ofiar, jakich Lud zalen nie zapisał jeszcze na dziejowych
 kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie Twójj dasz bez zalu, słabości i wahańia wszyst-
 Ci, ze siły dzielności Twójj nie zmurnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który
 ujmie, siłą dźwierzć będzie ręką. Złamie wszystkie przeszkody, roztręci wszelkie za-
 pory, a każdą nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, śmieć i ka-
 rać będzie przed sąrowym, choć sprawiedliwym trybunałem obywatelj Ojczyzny.
 W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej
 walki, K. C. N. ogłasza wszystkim synów i siostry, bez różnicy wiarj i rodu, pochludze-
 ma i stanu, wolności i równości Obywatelami kraju, którym, którym Lud rolniczy posia-
 dał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową
 jego własnością, dziedzictwem wiecznym. Włóczęgie poszkodowani, wynagrodzeni
 będą z ogólnych funduszów Państwa. Wszelkie zas konspiracyj i wyrobnicy, wstępujący
 w szeregi obrońców kraju, lub w nim zaszczytnej śmierci na pola chwały, rodony ich
 otrzymają z dóbr Narodowych dział obywatelj od wrogów ziemi. Do broni więc, Na-
 rodzie Polsko, Litwo i Rusi, do broni! bo jedyna wspólnoego wyzwolenia jest wybita,
 starsi mecz nasz wydobycy, święty sztablar Orła, Pogoni i Arcyanioła rozwinąć.
 A teraz odzywamy się do Ciebie Narodzie Moskiewski: tradycyjnym hasłem naszym
 jest wolność i braterstwo Ludów, dla tego też przelazamy Ci nawet mord moszcy Oj-
 czyzny, nawet krew Pragi i Osmuiany, gwałty nile Wersawy i tortury lochów Ci ta-
 doli. Przechoczamy Ci, bo i Ty jesteś nochny i mordowany, smutny i umęczony, trąpy
 dzieci Twoich kodyszą się na szubienicach carskich, prorocy Twoi marzną na śniegach
 Sybiru. Ale jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczynisz w sobie zryzoty za przo-
 kłość, świętychj pragmaty dla przyszłości, jeżeli nie zapasach z nami dasz poparcie i na-
 nowi, kiedy zabiją nas a dypere po Tobie — binda Ci: bo w obliczu Boga i świata całe-
 go, przeklinamy Cie na hańbę wiecznego poddaństwa i narce wiecznej niewoli, i wy-
 zwic na stosachj hoj zagłady, hoj ostatni Europejskiej Cywilizacji z dobie-
 larz halwem Azji.

powiadomić mnie o przebiegu sprawy i ewentualnie przedstawić dokumenty poręczycielskie».

Łapiński, dzięki swym obszernym znajomościom zdołał znaleźć trzech wymaganych poręczycieli dla siebie oraz synów. Ówczesni ziemianie wolkowyscy nie zlekli się represji władzy, nie bali się poręczyć za buntowników - w ten sposób uratowali rodzinę Łapińskich od prześladowań.

Półroczny stan niepewności dla tej rodziny szczęśliwie minął. Jednak powstanie trwało nadal i kontrola polityczna ze strony Imperium Rosyjskiego stawała się coraz bardziej sroga. Kara za nawet nieznaczące występki, związane z przejawem polskiego patriotyzmu i krytyką istniejącego ustroju była co raz surowsza. Dochodziło do rzeczy absurdalnych - na ulicach miast zakazywano rozmawiać w języku polsku. Jeszcze 10 lipca 1863 roku po całej guberni grodzieńskiej zostało rozesłane pismo, pod którym stał podpis generała hrabiego Bobryńskiego, w którym kategorycznie zakazywał on kobietom nosić żalobę po zabitych powstańcach, a mężczyznom polskie stroje ludowe «bądź inne rewolucyjne oznaki».

W roku 1864 w miastach i miasteczkach zmieniono wszystkie nazwy ulic związane z polską historią, a także zdjęto napisy i szyldy w języku polskim. W tak właśnie srogim czasie, kiedy po ulicach należało chodzić ostrożnie, bojąc się powiedzieć niewłaściwe słowo, braci Łapińskich zwalniano z grodzieńskiego więzienia. Młodzieńcy, pijani od zapachu wolności, postanowili należycie uczcić swe zwolnienie. Byli buntownicy wybrali odpowiedni lokal, a mianowicie dom publiczny. Nie był to najlepszy wybór, o czym dowiadujemy się całkowicie nieoczekiwanie z nowej sprawy braci Łapińskich, zakończonej dnia 7 lutego 1864 roku.

W aktach sprawy czytamy:

«Łapiński Kazimierz, syn Jana, który był w oddziale buntowników, ale dobrowolnie zeń się wycofał, został aresztowany w domu kobiet lekkich obyczajów z powodu śpiewania pieśni skandalicznych.

Odsunięty od służby z powodu niezdolności Włodzimierz Iwanow dnia 12 stycznia 1864 roku, po przyjsciu do mieszkania kobiety Wierzbickiej, wynajmującej pokój dziewczynom trudniącym się nierządem, znalazł tam 7 osób. Osoby te śpiewały różne nieprzyzwoite pieśni, wśród których «Boże, coś Polskę...», o czym Iwanow niezwłocznie powiadomił strażników z posterunku na stacji kolejowej. W skutek czego ze wspomnianego domu zostali wzięci Wiktor Tolłoczko, Fiodor

senki, nie pozwolono mu na to, po czym udał się on do straży, która później i zatrzymała wyżej wspomniane osoby...»

Podczas konfrontacji Iwanow rozpoznał wszystkich aresztowanych, ale oni nie przyznali się do śpiewania hymnu polskiego. Elżbieta Wierzbicka potwierdziła natomiast jedynie to, że śpiewali pieśni nieprzyzwoite, ale nie hymn. Zeznania Wierzbickiej zostały potwierdzone przez właścicielkę domu, żonę oficera rosyjskiego Dorotę Jegorową. To zdaje się na nic, bo sąd daje wiarę tylko zeznaniom świadka Iwanowa. W wyniku szybkiego śledztwa na podstawie donosu jednej osoby, opierając się jedynie na podejrzeniach, ostatecznie złamano los dwóch młodych ludzi. Władysław

W miastach i miasteczkach zmieniono wszystkie nazwy ulic związane z polską historią, a także zdjęto napisy i szyldy w języku polskim

Schroeder, Stanisław Smoleński, Henryk Kollupajło, Kazimierz Łapiński, Włodzimierz Nowicki, Władysław Głowacki.

Donosiciel Iwanow 3 lutego zeznał, że w owym czasie on wraz z konduktorem Tenferem z Czyżewa oraz trzema maszynistami stacji grodzieńskiej, przyszedł do domu publicznego Wierzbickiej, znajdującego się blisko kolei. Znaleźli tam 7 osób, jedna z których była z szablą. Między nimi a nieznanymi odbyła się kłótnia z powodu panny lekkich obyczajów, po czym Tenfer oraz maszyniści opuścili lokal, a Iwanow został. Wtedy pozostali zaczęli śpiewać nieprzyzwoite pieśni w tym «Boże, coś Polskę...». Kiedy świadek chciał zapisać pio-

i Kazimierz Łapińscy nie przebywszy na wolności nawet jednej doby, ponownie znaleźli się w więzieniu.

Nie wiadomo dlaczego, po szybkim zakończeniu sprawy, decyzją o wysyłce braci Łapińskich oraz Włodzimierza Nowickiego zapadła dopiero po czterech miesiącach. Właśnie po takim czasie komendant miasta Grodna dostaje sprawozdanie o tym, że dworzanie Kazimierz i Władysław Łapińscy oraz Włodzimierz Nowicki zostali zesłani. Pierwszy 29 lipca do Piermi, drugi, z powodu choroby czasowo zostaje w Grodnie, ale 7 września jest wysłany do Ufy, ostatni zaś 26 lipca wyruszył z żandarmem do kierownika stacji Wierzbiałowska.

Taki oto los spotkał bohaterów

naszej historii. Syn Jana Tuszyńskiego prawdopodobnie emigrował, a o losie Jana Tuszyńskiego, który ucierpiał z powodu własnego syna, dowiadujemy się z raportu kierownika guberni orenburskiej z 4 maja 1866 roku nr 264 wysłanego do kierownika guberni grodzieńskiej:

«Zwolniony z pełnienia obowiązków asesor Jan Tuszyński po decyzji wileńskiego, kowieńskiego, grodzieńskiego i mińskiego wojskowego generała gubernatora jak osoba niepewna w kwestiach politycznych w skierowanym dla pana podaniu prosi o pomoc w otrzymaniu przez niego emerytury. Tłumaczy to potrzebą, bo nie może utrzymać zarówno siebie, jak i pozostałych w kraju bez środków na życie dwu córek».

Z tego listu widać, że wołkowyski sąd powiatowy, gdzie urzędował Tuszyński jako asesor, uwzględnił jego 44-letnią pracę i skierował prośbę o emeryturę dla niego do grodzieńskiego urzędu gubernatorskiego. Nie zdążono z przyznaniem mu emerytury, bo akurat w czasie rozpatrywania jego podania zgodnie z rozkazem Murawjowa Tuszyński został wysłany bez śledztwa i sądu do guberni orenburskiej. Teraz po kilku latach na zesłaniu Tuszyński

postanowił upomnieć się o należącą mu się z racji długoletniej pracy rentę. W podaniu podkreślał, że całym przebiegiem swojej służby miał on okazję potwierdzić swe oddanie imperatorowi Rosji oraz porządność, o czym świadczy chociażby należyte wykonanie przez niego sprawy z doręczeniem pieniędzy w latach 1830-31.

Mówiąc o dostarczeniu pieniędzy w latach 1830 i 1831, Tuszyński miał na uwadze ten okres swej służby wojskowej, kiedy z Wilna woził duże sumy pieniężne – było to wynagrodzenie dla całej dywizji. Dla tak odpowiedzialnej pracy potrzebny był człowiek uczciwy i porządny, którym bez wątplenia był Jan Tuszyński. Jednak ani jeden z argumentów nie został przyjęty do wiadomości przez grodzieńskiego gubernatora, i w odpowiedź na podanie Tuszyńskiego do Orenburga przychodzi list z odmową.

Niestety o dalszych losach Jana Tuszyńskiego nie wiemy nic. Jest pewne, że dla człowieka w jego wieku było to niesamowicie okrutna kara - żyć w zesłaniu, w oderwaniu od żony i dzieci. Czy doczekał się ulaskawienia i wrócił do rodzimego Wołkowyska, czy zmarł w dalekim kraju? Nie wiemy tego. O losie in-

nych uczestników dramatu tu opisanego też nie wiemy nic. Tylko raz jeszcze w archiwach pojawia się imię Kazimierza Łapińskiego. Po trzech latach zesłania uciekł stamtąd do Wołkowyska, gdzie wkrótce po ucieczce został złapany. Wysłano go 31 grudnia 1870 roku do guberni archangielskiej w obstawie policyjnej. Tam ślad po nim zaginął.

Tragiczny los rodziny Łapińskich oraz Tuszyńskich nie był niczym wyjątkowym w Imperium Rosyjskim w tamtych czasach. Carat rosyjski na wszelkie sposoby dławił zrywy niepodległościowe nie tylko na terenach Rzeczypospolitej, ale i w innych regionach tego wielkiego imperium, na przykład na Kaukazie. Ta historia pokazuje nam jedną ze stron powstania styczniowego i chociaż opisane zostały jedynie losy kilku osób, można nie wątpić, że taki sposób postępowania władz odnośnie buntowników był powszechny. Nieraz «zabawa w wojnę» młodych ludzi o niepodległościowych poglądach kończyła się bardziej tragicznie, niż zesłaniem. Wielu przyplaciło życiem za swoje poglądy, wielu wyemigrowało. No cóż, takie wtedy były czasy.

NIKOLAJ BYCHOWCEW



«SCENA Z POWSTANIA STYCZNIOWEGO». TADEUSZ AJDUKIEWICZ, 1875R.

Sybirak, o którym nikt nie wie...

Krótkie wspomnienia Mieczysława (syna Napoleona) Rusowicza

W 1939 roku mieszkałem z rodzicami w Leśnej, niedaleko Baranowicz. Wtedy było nas pięcioro: mama, tato, Franio (1929 rok ur.) Ela z 1930 roku i ja, najmłodszy, z 1932 roku.

Mimo że byłem dzieckiem, pamiętam jak dzisiaj ten dzień - 17 września 1939r. Na nasze wielkie nieszczęście ojciec był policjantem i na dodatek zapalonym myśliwym. Miał w domu dwie myśliwskie strzelby. Na drugi dzień po rozpoczęciu wojny tato wziął strzelby, usiadł na rower, bo zwykle im jeździł, i pojechał do lasu zakopać strzelby. Kiedy wrócił, przyjechał po niego kolega-policjant autem, rower wsadzili na dach i odjechali. Na zawsze. Potem się dowiedzieliśmy, że po drodze zatrzymali ich Sowieci, zawieźli do więzienia. Ojciec przesiedział tam dwa miesiące - babcia nosiła mu paczki, jednak po dwu miesiącach wywieźli go na Wschód. Zginął prawdopodobnie w Katyniu.

Nas, dzieci i mamę, zabrała babcia do Kroszyna, polskiego miasteczka 15 km od Baranowicz. Zaczęliśmy uczęszczać do szkoły, ja poszedłem do pierwszej klasy. Wszystko było niby normalnie, jednak pod koniec jesieni do szkoły wleciał raptem sowiecki żołnierz, chwycił mnie za kolarz i wyprowadził. Mocno mnie ścisnął za rękę, bo bał się, że ucieknę, a ja nie wiedziałem, o co chodzi, byłem przerażony, płakałem ze strachu. Żołnierze zabrali z domu babci Elę i Franka. Mamy nie było, bo poszła do Baranowicz, do ciotki. Posadzili nas na furmankę - nie dali nawet czasu dziadkowi «wyekwipować nas». Tak, w czym staliśmy, zawieziono nas do Baranowicz, gdzie wsadzono do «pulmana». Wieczorem przyprowadzili do nas mamę, złapaną na mieście. Razem było nas w tym «pulmanie» 73 osoby. A ile takich wagonów było w pociągu, nawet nie wiem, bo zestaw był bardzo długi.

Powieźli nas na Wschód. Nikt nic nie mówił, ani po co, ani dokąd jedziemy. Ta upokarzająca jazda-męka trwała około trzech tygodni. Nasz pociąg był bardzo usilnie strzeżony przez żołnierzy, jakbyśmy byli jakimiś bandziorami. Wychodzić nie było wolno. Przez okna nie wolno było wyglądać. Raz w dzień żołnierz przynosił wiadro kaszy jaglanej. Jedno na cały wagon...

Wylądowaliśmy na stacji docelowej Mamalutka w obwodzie północno-kazachskim ZSRR. Wieś, która miała stać się naszym nowym domem nazywała się Spasowka.

Wszystkich nas wprowadzili do olbrzymiego pomieszczenia. Pamiętam, że dach był suto zlany smołą. Tyłu ludzi Sowieci spędzili do tego angaru, że od ciepła naszych ciał zrobiło się tak gorąco, że nawet rozpuściła się smoła na dachu i kapiała ludziom na głowy... Potem na dwa tygodnie wsadzili nas do domu jakiejś Kazaszki, a po ubiegu dwóch tygodni po prostu wyrzucili na ulicę. Musieliśmy sami szukać sobie jakiegoś nawet nie mieszkania, a byle schronienia.

Pracy żadnej nie było. Pieniędzy też. Zaczął się straszny



MIECZYŚLAW RUSOWICZ

głód. Zbliżała się zima, a całe nasze jedzenie się składało z kilku kłosów, które zdążyliśmy nazbierać w polu jeszcze latem, ale tego na długo nie starczyło. Nadeszła zima.

Zima była czymś strasznym. Nie mieliśmy co jeść. Z farmy obok gdzieś daleko w step wywozili na ciągnikach zdechłe krowy i owce. Szliśmy po nie, by wyrąbać kawałek padliny... Nogi mieliśmy poowijane szmatami. Czasem szmaty nie wytrzymały, wtedy bosa noga zamarała, i człowiek również. Dużo widziałem trupów w stepie... Nie zapomnę jednak nigdy młodej dziewczyny, jej spuchniętego z głodu ciała, które leżało na ziemi, a po nim lały tysiące wszy.

Pewnego razu do mamy przyszedł jakiś naczelnik i powiedział: «Niechaj białe rączki zabierają się do czyszczenia stajni świń». Był to najszcześniejszy dzień. Nie ważne, że robota upokarzająca, w końcu praca oznaczała trochę jedzenia dla nas.

Wiele się wtedy wydarzyło, ale mały byłem i już dużo czego nie pamiętam. Pamiętam tylko, że po paru latach los nasz podzielili Czeceńcy, Niemcy...

A potem nadszedł rok 1946. Ludzie kombinowali, żeby jakoś stamtąd się wyrwać. Zapisywali się Białorusinami, bo tak było łatwiej wrócić do domu. Nasza mama nie wahała się jednak - ona i jej dzieci są Polakami. Dlatego wracaliśmy jako ostatni, ale już w bardziej normalnych warunkach, niż wtedy, kiedy wywieziono nas z domu.

W Baranowiczach wyciągnął nas z wagonu dziadek, za łapówkę pozwolono mu na to. Był sam, chciał mieć przy sobie córkę i wnuków. W taki sposób zańczyła się nasza męka.



Wciągający świat teatru

Teatr «Pod Orzelkiem» z Białegostoku jest dobrze znany młodym widzom z Białorusi. W ubiegłym roku występy tego dwuosobowego teatru wzbudziły szczery zachwyt u maluchów. Dlatego w tym roku teatr powrócił na Białoruś, tym razem z nowym programem «Białe i Czarne». Występy teatru znów okazały się wielkim sukcesem, czego najlepiej dowodzą rozbawione buzie dzieciaków, które miały okazję uczestniczyć w tym wydarzeniu.

Występy teatru «Pod Orzelkiem», który składa się z dwóch osób, Mariusza Orzelka oraz jego żony Sławy Tarkowskiej, już w ubiegłym roku wzbudziły podziw wśród młodej publiczności, która jak wiemy jest bardzo wymagająca. W tym roku teatr z Białegostoku w ciągu czterech dni odwiedził wiele zaprzyjaźnionych miejscowości z inscenizacją scenek z polskich wierszyków dziecięcych pod tytułem «Białe i Czarne».

Sale czy to w Grodnie, czy w Wołkowysku, czy w Baranowiczach

były tłumnie wypełnione przez dzieci, ich nauczycieli, mamy, babcie. Wszyscy jak zaczarowani śledzili losy fikcyjnych bohaterów, przeżywali magiczną podróż w zaczarowany świat teatru. Różnica wieku zacierała się, poczucie czasu zanikało, kiedy aktorzy wchodzili na nieraz improwowaną scenę.

W Grodnie występ odbył się w Szkole Polskiej, a podziwiać aktorów mogły dzieci z klasy od pierwszej do szóstej oraz przybyłe grupy dzieci z innych szkół, które również uczą się

języka polskiego. Wystawione przedstawienie było interaktywne: dzieci były nie zwykłymi pasywnymi widzami, ale mogły też pomagać aktorom, wychodzić na scenę, biorąc czynny udział w przedstawieniu. Wszyscy bawili się doskonale.

Drugi dzień pobytu białostockiego teatrzyku «Pod Orzelkiem» rozpoczął się w miasteczku Ostryna szczuczyńskiego rejonu. Teatrzyk został zaproszony przez dyrekcję szkoły oraz ks. Zenona Romejkę, proboszcza miejscowej parafii.

Artystom towarzyszyli konsul Zofia Szmyd z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie i Irena Kulakowska z Działu Oświaty ZPB. Ciepły i serdeczny stosunek ks. proboszcza do uczącej się młodzieży szkolnej wskazywał na to, że dobrze ją zna. Również jego obecność w szkole podczas spektaklu sprawiła miłe zaskoczenie. Dobrze wiedzieć, że ktoś dba o rozwój duchowy dzisiejszej młodzieży. Spektakl w Ostrzynie oglądało ponad 120 uczniów. Zabawa była na całego, a na zakończenie wdzięczni widzowie nagrodzili artystów gromkimi brawami i serdecznie zapraszali teatr ponownie przyjechać do ich miejscowości.

W tym samym dniu teatrzyk zagościł w szkole średniej w Sopoćkiniach. W auli szkolnej zebrało się ponad 230 dzieci, zabrakło nawet miejsca wszystkim chętnym i trzeba było przynosić krzeselka ze stolówki, a i tak część młodych widzów musiała usiąść na podłodze. Artyści serdecznie witali dzieci na różne sposoby, zachęcali je do współuczestnictwa w spektaklu. Dzieci żywo reagowały na wszystko, co działo się na scenie, nagradzając artystów szczerym śmiechem i brawami. Nawet najmłodszy widowie chętnie brali udział w niektórych scenkach spektaklu. Na zakończenie, jak wszędzie gorące brawa i zaproszenie na przyszły rok.

W następane dni były jeszcze występy w Wołkowysku, Wołpie, Baranowiczach, Iwieńcu. I wszędzie taki sam obraz: sale, nie ważne małe czy duże, po brzegi wypełnione dziećmi w różnym wieku, burza emocji i oklasków i ten błyszczący w dziecięcych oczach, kiedy z nie podrabianym zainteresowaniem śledzili losy bohaterów programu «Czarne i Białe». Tym bardziej, że aktorzy swoim występem przypomnieli dzieciakom najweselsze i najbardziej znane wierszyki i piosenki polskie, których na co dzień mają one możliwość



ZAPATRZONA W AKTORÓW MŁODA PUBLICZNOŚĆ W WOŁKOWYSKU



ZAKOŃCZENIE PRZEDSTAWIENIA W WOŁPIE

uczyć się w szkole czy przedszkolu.

Występ teatru «Pod Orzelkiem» został nagrodzony gromkimi brawami przez zgromadzoną publiczność w każdej miejscowości. Słowa wdzięczności należą się Sławie Tarkowskiej i Mariuszowi Orzelkowi za ich niesamowitą energię oraz ekspresję, które wprost emanują ze sceny podczas występów. Są niesamowicie przyjaźni i otwarci dla dzieci, i co ważne: oferują im dostęp do tak rozwijającej i atrakcyjnej formy

spędzania wolnego czasu jaką jest współuczestnictwo w przedstawieniu. Aktorzy wyrazili chęć ponownego przyjazdu na Białoruś za rok i, sądząc po entuzjastycznej reakcji młodych widzów, jeśli do tego dojdzie, spotka ich miłe przyjęcie, jak w tym roku czy w roku ubiegłym. W końcu od dawna wiadomo, że szczerłość i miłość zawsze owocuje wzajemną szczerością i oddaniem.

WIKTORIA KOZŁOWSKA

Na początku lutego w grodzieńskiej Galerii Tyzenhausa swoje prace prezentował znakomity malarz, członek Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB Piotr Januszkiewicz. Była to już czwarta personalna wystawa prac tego wspaniałego plastyka.

Ubiegły rok był dla Piotra Januszkiewicza bardzo obfity w ważne wydarzenia związane z twórczością, o czym sammalarz wspominał na otwarciu swojej wystawy. W 2007 r. wziął on udział w wystawie prac plastyków członków TPP, która odwiedziła takie polskie miasta jak Warszawa, Kraków, Toruń, Białystok. Uczestniczył w międzynarodowym plenerze malarskim w Siemianówce, w Polsce. Dlatego personalna wystawa prac na początku 2008 roku była logicznym uwieńczeniem natężonego, ale i bardzo owocnego twórczego okresu.

Obecni na otwarciu wystawy koledzy-malarze ze Stanisławem Kiczko, prezesem TPP na czele, przekazali dużo ciepłych słów

uznania i wdzięczności dla jednego ze znakomitych twórców grodzieńskich, jakim bez wątpienia jest Piotr Januszkiewicz. Oczywiście, były życzenia długiej i owocnej pracy, wszelkiej pomyślności w życiu osobistym oraz zawodowym.

Po krótkich przemówieniach gości, wszyscy obecni mogli zagłębić się we wspaniałym świecie twórczości Piotra Januszkiewicza, który w swym dorobku ma prace jak realistyczne tak i ekspresjonistyczne, wręcz awangardowe. Ale we wszystkich czuć ciepło duszy i siłę charakteru, oraz bogate doświadczenia życiowe, przelewane na obraz przy pomocy pędzla oraz oleju, dzięki czemu Piotr Januszkiewicz jest zaliczany do czołowych polskich malarzy na Białorusi.

WIKTORIA KOZŁOWSKA



Bogate doświadczenia

Ryszard Maciejewski urodził się w Wołkowysku w 1928r. W Grodnie mieszka od 1935 r. Pracował jako nauczyciel w Juraciszkach, Indurze, Grodnie. Teraz jest na emeryturze. Członkiem ZPB jest od samego początku. Pisze wiersze w języku polskim i rosyjskim.



3 października 2007

Dziś ma urodziny moja siostra Halina
Pozdrómy ją serdecznie, wypijmy sobie wina
Choć trudne miała życie i ciągle pracowała
Dwóch synów i dwóch wnuków
porządnie wychowała
Teraz troje prawnuków do babci się przytuła
Więc serce mocniej bije i dusza się rozczuła
Bądź zawsze dobrej myśli i nie licz sobie lata
Dopóki nogi noszą używaj sobie świata!

O mojej rodzinie

Nie tak, nie tak, nie tak miało być!
Bo tak być nie może.
Ale właśnie tak, właśnie tak się stało, mój Boże!
Moje piękne, wykształcone i skromne córki
Marnie zamaż powychodziły
A moje dorosłe piękne wnuczki
Teraz ode mnie się odwróciły.

Tylko moja siostra Halina
Choć ma swoje trudności
O swoim bracie nie zapomina
I często u mnie gości

Gdy zaś Henia wyjazdy ma
I opieki mi brakuje
Wówczas Halina, siostra ma
Mną się opiekuje.

Czasem prawnuczke Ilonkę przyprowadza
Po miezkaniu i ogrodzie ją oprowadza
A ta Ilonka grzeczna jest
I dobrze się sprawuje
Lubi śpiewać piosenki

I wiersze recytuje.
Zawsze akuratnie swoje rzeczy składa
Kłania się też pięknie, gdy jej biję brawa
Wielką więc pociechę z tej dziewczynki mamy
I naprawdę wszyscy bardzo ją kochamy.

31 MAJA 2007R., GRODNO

Wiersz o mojej ukochanej

Mówią, że światem rządzą dobro i zło,
Lecz ja mam sądzenie:
Gdy słyszę Twój głos i widzę Twój wzrok,
Wszystko inne nie ma znaczenia!

Piękny jest księżyc i gwiazdy,
Zorza o świcie i jasne słońce na niebie
Lecz cały świat traci swój urok i blask
Bez Ciebie!

Twą troskliwością i dobrocią
Wypełnione są moje wspomnienia:
Nasze wycieczki i spacer, y,
I każdy kwiat, i kamyk, po którym stąpasz –
Wszystko inne nie ma znaczenia!

WIOSNA, 2007 R.

Oda do starości

Starości!
Ty pod poziomy się chowaj!
I słabym wzrokiem zatruwaj
Tylko to, co u ciebie pod bokiem.
Nie sięgaj nigdzie, prócz własnej kieszeni
Może się tam jakiś pieniążek zieleni?
I stąpaj ostrożnie, by nie złamać nogi,

Bo możesz nie wyjść na właściwą drogę.

Starości!

Choć wątłe masz ramię, ale serce stale

Niech więc młode pokolenie

Oddaje ci chwałę!

Hej, wątłe ramie do wątlego ramienia!

Opiszmy wielkie kolisko,

Wygrzeźmy stare kości,

Rozpalmy w środku ognisko!

ZIMA 2006 R.

WIERSZ O NASZEJ ZIEMI

Tam, gdzie Niemen bystre swe wody
Ku brzegom Bałtyku niesie
Z dawien-dawna malownicza ta ziemia
Nadniemeńską krainą zwie się.

Tu królował Stefan Batory
Na Wschód prowadził wojsko,
By wrogich nam moskali
Odeprzeć od granic Polski.

W starym Grodnie nad Niemnem
Orzeszkowa mieszkała
Do swych pięknych powieści
Stąd natchnienie czerpała.

Wielu ludzi wybitnych
Nadniemeńska ziemia wydała...
Lecz przyszła czarna godzina –
Bolszewicka nawała:

Każda polska rodzina
Od niej tu ucierpiała:
Matka traciła syna,
Żona męża chowała.

Setki tysięcy ofiar
Leży w ziemi Katynia
Dziś o nich dzwon katyński
Codziennie nam przypomina.

Niewielu nam tu pozostaje

Lecz myśmy przetrwali

By polskie obyczaje,

Polską mowę na tej ziemi ocalić.

ZIMA 2006 R.

Letni Uniwersytet «Drohiczyn»

...Bardzo przyjemnie się wspomina
Kursy letnie z Drohiczyna.
Historyczne to miasteczko
Jest nad Bugiem położone,
A te nasze letnie kursy
Z odpoczynkiem połączone.

Tu zbierają się Polacy
Z Grodna, Brześcia i ze Lwowa
By wzajemnie się poznawać
Razem sobie postudiować.

Rządzą nami warszawiacy
Przyuczają nas do pracy:
Pani Zofia kombinuje
Rozkład zajęć nam planuje:
Żeby każdy był zajęty
W dzień powszedni, czy dzień święty.
Zaś czcigodna Pani Ola
Już po sklepach tam myszkuje,
Żeby nikt z nas nie był głodny
Zdrową żywność nam szykuje.

Przed śniadaniem gimnastyka
Każdą ręką, nogą fika
W lewo, w prawo wymachuje
I śniadanie już smakuje.

Po śniadaniu bieg do szkoły
Bo to kawał drogi spory.
Tam czekają profesorzy
I z Warszawy, i z Krakowa
By zdobyć wszystkie nauki
Wbijając w nasze siwe głowy.

A że zawsze po podróży
Profesorzy chrypkę mają
Więc już zgrabna pani Henia
Świeżą kawkę im podaje.

Bolą ręce, bołą plecy
Od pisania, od siedzenia
Więc na każdej prawie przerwie
Na boisku są ćwiczenia.
Po zajęciach wygłodzeni
Znów na obiad my biegniemy.
Już z daleka z naszej kuchni
Smaczny zapach się unosi
I już pani Anastazja
Wszystkich nas do stołu prosi.

Po obiedzie jest biesiada
Każdy na murawie siada
Opowiada swoje życie:
O czym marzył, tęsknił skrycie,
Jakie śmieszne też kawały
W naszym życiu się zdarzały.

Seminarskie też zajęcia
Są na świeżym tu powietrzu,
Żeby po siedzeniu w szkole
Każdy z nas się mógł przewietrzyć.

Każda grupa koncert daje,
By się trochę nam odprężyć,
By się trochę poweselić
Zdrowie swe nie nadwerężyć.

Gdy pogoda zaś pozwoli
Planowane są tu zawsze
Do przepięknych tych okolic
Dwie wycieczki krajoznawcze.
A po zakończeniu zajęć,
Po całusach i uściskach,
Fotografiach na pamięć
Jest zabawa przy ognisku.

Wypoczęci, odświeżeni,
Pełni nowych wiadomości
Powracamy do swej ziemi,
Do rodzinnych miejscowości

Moje terażniejsze życie

Dziś, gdy patrzę wstecz na moje życie
Widzę, wiele błędów kiedyś popełniłem
Zawsze chciałem dojść do czegoś, być na szczycie
Ale wiele ważnych spraw nie załatwiłem.

Bo dla mego pokolenia, jak wiecie
Nasze życie bardzo trudne było
Wiele rodzin wojna rozproszyła po świecie
Wiele z Sybiru i wojny nie wróciło.

Teraz, gdy jestem chory i słaby
Lecz mieszkam w swoim własnym domu,
Mam mały ogródek i sadzik
I nie zazdrozczę niczego nikomu.

Troszczy się o mnie wierna Henusia,
Która mi życie ocaliła,
Gdyby nie jej czule serce i dusza,
Już od przeszło roku na świecie by mnie nie było.

I chociaż po ulicy mkną maszyny
Wcale nie zmniejszając szybkości,
Tu za domem, wśród drzew, kwiatów, malin
Mamy rajską oazę zieloności.

Od wiosny, gdy wszystko rozkwita
I ze snu budzi się przyroda,
Henia moja pracowita
Do wieczora pracuje w ogrodzie.

A po pracy siedzimy na ławeczce
I kot Filka zawsze przy nas siada,
A ptaszek z krawacikiem wysoko na gałęzeczce
Świergocze i świergocze jakby z nami gadał.

Gdy jasne słońce śle promienie z nieba,
Białe bez i piwonie pachną tak miło,
Czego więcej człowiekowi do szczęścia potrzeba?
Żeby tylko zdrowie jak najdłużej służyło!

30 MAJA 2007R., GRODNO



Totalna paranoja

Niedawno w Grodnie odbył się charytatywny koncert muzyki alternatywnej na rzecz polskich muzyków, którzy ucierpieli w wypadku samochodowym. Koncert odbył się na wysokim poziomie, ale zawsze znajdzie się jakieś «ale», które zepsuje całe wrażenie.



Organizator tego koncertu, z którym się znamy, opowiedział mi, jakie piekło musiał przejść, by zorganizować koncert alternatywny, kierując się prawdziwie dobrymi chęciami - pomóc poszkodowanym ludziom. Wydaje się, że takie przedsięwzięcia powinny być wspierane na wszelkie sposoby, przecież dobroczynność jest rzeczą świętą, ale jak się okazuje, to nie u nas!

Otóż przy organizacji koncertu okazało się, że w naszym mieście nie wolno przeprowadzać akcji charytatywnych, w wyniku których zebrane pieniądze otrzymają ludzie z zagranicy. Fakt ten wywołał u organizatorów rozpacz. Przecież w Polsce też mieszkają ludzie, dlaczego im nie można pomagać? Ale dalej było już tylko gorzej.

Dział Kultury komitetu wykonawczego zabronił rozpowszechniać informację, że koncert odbywa się w celach charytatywnych: albo na to przystajecie, albo nici z koncertu! Podejrzewam, że ci ludzie, którzy zabraniają organizacji takich koncertów, w czasach swej młodości sami nie raz zrywali głos na występach zespołów młodzieżowych. Jednak teraz są ważnymi urzędnikami i muszą pokazać «kto tutaj rządzi!».

W taki oto sposób po mału wracamy do czasów wszechobecnej cenzury i paranoi. Tak jak za czasów ZSRR, organizatora koncertu poproszono o dostarczenie nazw zespołów oraz tekstów piosenek przez nich wykonywanych wraz z tłumaczeniami. Nie to, żeby on się tym zbytnio przejął, ale poczuł się jakoś głupio.

Ten, kto choćby raz w życiu słyszał muzykę alternatywną, wie o co chodzi. Nazwy zespołów oraz teksty piosenek są nieraz tak pokręcone, że gdyby je przetłumaczyć dosłownie cenzorom z grodzieńskiego komitetu wykonawczego włosy by się zjeżyły. Nie chodzi o to, że w piosenkach są jakieś hasła rewolucyjne, nawołujące do dokonania przewrotu w naszym państwie wszechogarniającego

dobrobytu! Młodzież po prostu się bawi i śpiewa o byle czym: poczynając od kwiatków i miłości, a na krwawych zombie kończąc. Jednak cenzorzy uparcie szukają w tekstach każdego zespołu muzyki alternatywnej jakichś podtekstów i aluzji politycznych. Totalna bzdura!

No, ale jak trzeba - to trzeba, i dlatego wszyscy w Dziale Kultury Grodzieńskiego komitetu wykonawczego mogli się dowiedzieć, że zespół «Zwiastun Śmierci» prezentuje piosenki, których tematem są osobiste wewnętrzne przeżycia oraz tematyka fantastyki naukowej. Natomiast w tekstach zespołu «Nieludzki bluźnierca» jest obecna tematyka rycerstwa i dziedzictwa naszych przodków. I tak przy każdym zespole, i tak przy każdej piosence! Nie łatwiej jest nauczyć się angielskiego i samemu zrozumieć, o co chodzi w twórczości każdego zespołu?

No cóż, uwierzą państwo czy nie, ale mój znajomy przebrnął przez wszystkie problemy i koncert doszedł w końcu do skutku. I odbył się na wysokim poziomie: nikt ze sceny nie krzyczał, że chce wznieść krwawą rewolucję, nikt nie nawoływał do obalenia rządu. Wszyscy świetnie się bawili przy dźwiękach nieco mocniejszej muzyki, ale skoro to ktoś lubi, to czemu nie? I nikomu nawet do głowy nie przyszło, ile musiał się nabiegać mój znajomy, by koncert się odbył!

Nie jest mi dane zrozumieć, dlaczego tak jest na dzisiejszej Białorusi! Dlaczego każde przedsięwzięcie charytatywne czy kulturalne, które nie jest zorganizowane przez władze, a przez zwykłych ludzi czy organizacje społeczne, wywołuje tyle agresji ze strony tychże władz? Czego one się boją? Własnych obywateli? Na to wygląda! Jak dla mnie, to już jest przesada, totalna bzdura i przejaw obsesji! Bać się własnych obywateli! Bać się muzyki! Totalna paranoja!...

DYMITR GORSZANOW

Mazurek Dąbrowskiego

(oryginalny tekst pierwowzoru)

Jeszcze Polska nie umarła,
Póki my żyjemy.
Go nam obca moc wydarła,
Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz Dąbrowski,
Do Polski z ziemi włoski,
Za twoim przewodem
Złączem się z narodem.

Jak Gzarniecki do Poznania
Wracał się przez morze,
Dla ojczyzny ratowania
Po szwedzkim zaborze.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte
Jak zwyciężać mamy.

Niemiec, Moskal nie osiądzie,
Gdy jawszy pałasza,
Hasłem wszystkich będzie zgoda
I ojczyzna nasza.

Już tam ojciec do swej Basi
Mówi zapłakany.
Słuchaj jeno pono nasi
Biją w tarabany.

Na to wszystkich jedne głosy:
Dosyć tej niewoli.
Mamy Racławickie Kosy,
Kościuszkę Bóg pozwoli.

MAZUREK DĄBROWSKIEGO powstał w lipcu 1797r. w Reggio, niedaleko Bolonii, jako «Pieśń Legionów Polskich we Włoszech». Autorem tekstu, zaczynającego się pierwotnie od słów «Jeszcze Polska nie umarła...» jest Józef Wybicki, poeta, dramaturg, kompozytor, uczestnik Konfederacji Barskiej i Powstania Kościuszkowskiego, współorganizator Legionów Polskich generała Jana Henryka Dąbrowskiego - głównego bohatera pieśni, która miała uświetnić pożegnanie opuszczających Reggio legionistów. Wtedy też została zaśpiewana po raz pierwszy. Mazurkowa nuta melodii «Mazurka Dąbrowskiego» i wolnościowe przesłanie tekstu stanowiły inspirację dla wielu powstających w XIX wieku pieśni patriotycznych i hymnów narodowych innych Słowian. 26 lutego 1927r. «Mazurek Dąbrowskiego» został oficjalnie hymnem Rzeczypospolitej Polskiej.



Pekin 2008

Reportrzy bez granic - www.rsf.org